czwartek-piątek, 31.10-1.11. 2024 NR 233 (18043)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku



Puchar przepadł w trzeciej lidze

Sport 7e9116bdbd



Mateusz Szmyd genialnym uderzeniem z rzutu wolnego otworzył wynik meczu.

Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Nie boją się ekstraklasy

Czerwona kartka dla Oskara Repki w pierwszej połowie spowodowała, że GKS Katowice nie był w stanie pokonać trzecioligowej Unii Skierniewice.

Unia Skierniewice – GKS Katowice
2:1 (2:0)

1:0 – Szmyd, 41 min , 2:0 – Sabiłło, 45 min, 2:1 – Galan, 59 min

UNIA: Pruszkowski – Woliński, Kowalczyk, Stępień – Czarnecki (72. Kwiatkowski), Makuch, Kosior (72. Cegiełka), Sołtysiński (79. Turek) – Stępień, Sabiłło (82. Łapiński), Papikyan (79. Jaworskij). Trener Kamil SOCHA.

GKS: Strączek – Jaroszek (70. Wasielewski), Jędrych, Kuusk – Czerwiński, Milewski (75. Baranowicz), Repka, Marzec (75. Zrelak) – Galan, Bergier (70. Błąd), Antczak (75. Nowak). Trener Rafał GÓRAK.

Sędziował Jacek Małyszek (Lublin). **Żółte kartki:** Kosior, Jaworskij – Repka, Milewski, Jaroszek, Antczak, Wasielewski, Zrelak, Czerwiński. **Czerwona kartka Repka** (40. druga żółta).

Mecz w Skierniewicach był świętem dla kibiców Unii. Nie tylko dlatego, że na ich teren przyjechała ekstraklasowa drużyna. Ponadto dla trenera gospodarzy Kamila Sochy był to dwusetny mecz w roli szkoleniowca Unii. Z tej okazji przed spotkaniem otrzymał on pamiątkową koszulkę z liczbą „200".

Fani ze Skierniewic tłumnie zgromadzili się na stadionie. Większość z nich przyszła z nadzieją, że ich zespół przedłuży serię 15 meczów bez porażki u siebie.

GieKSa była faworytem, ale musiała mieć się na baczności, pamiętając, że Unia wyeliminowała z rozgrywek ekstraklasowy Motor Lublin. Skierniewiczanie niesieni byli przez doping kibiców. Każda akcja ofensywna gospodarzy nagradzana była oklaskami i okrzykami. Kilkukrotnie do przerwy Unia stworzyła zagrożenie pod bramką Strączka. Przyjezdni natomiast wyczekiwali na błąd trzecioligowca. Sami jednak popełniali proste błędy, przez co nie potrafili stworzyć składnej akcji. Gra gospodarzy nie wyglądała tak, jakby ich i przeciwników dzieliła różnica trzech poziomów rozgrywkowych.

I to właśnie Unia jako pierwsza stworzyła okazję na gola. W 39 minucie Kamil Sabiłło znalazł się w sytuacji sam na sam. Wydawało się, że musi trafić do siatki, ale przegrał pojedynek z Rafałem Strączkiem. Był to sygnał ostrzegawczy dla katowickiej obrony! Sytuacja gości skomplikowała się w 40 minucie, gdy drugą żółtą kartkę zobaczył Oskar Repka. GieKSa przez ponad połowę meczu musiała radzić sobie w osłabieniu! Co więcej, po faulu pomocnika bezpośrednio z rzutu wolnego gola strzelił Mateusz Szmyd. 21-latek uderzył idealnie, w okienko, nie dając golkiperowi szans. Skierniewiczanie poczuli, że mogą z ekipą z Katowic walczyć, a na dodatek - do szatni - strzelili drugiego gola. Tym razem na listę strzelców wpisał się Kamil Sabiłło, który najpierw wyprzedził Arkadiusza Jędrycha, a później przelobował Strączka.

Dwa ciosy i perspektywa gry w dziesięciu do końca meczu nie wprawiały przed drugą połową w optymistyczny nastrój kibiców GKS-u, którzy wypełnili sektor gości. A Unia po zmianie stron nie przestała atakować. W ciągu pierwszych dziesięciu minut od wznowienia gry piłkarze ze Skierniewic trzykrotnie zmusili Rafała Strączka do interwencji.

To jednak przyjezdni znaleźli drogę do bramki - Stanisława Pruszkowskiego pokonał Borja Galan. Hiszpan wykorzystał błąd w defensywie Unii i uderzył nie do obrony z okolic linii 16. metra. Nadzieja na awans w katowickim obozie odżyła.

Gospodarze, mając liczebną przewagę, nie skupiali się na obronie. Cały czas atakowali, a defensywa katowiczan nie w każdych okolicznościach była pewna. Z biegiem czasu jednak zaczynało być widoczne zmęczenie skierniewiczan. Rafał Górak przeprowadził pięć zmian z myślą o tym, żeby wypoczęci zawodnicy powalczyli na boisku z ciągle groźnym zespołem Kamila Sochy. Plan w teorii był dobry, ale w osłabieniu GieKSa nie była już w stanie doprowadzić do dogrywki - odpadła z Pucharu Polski, natomiast Unia Skierniewice może pochwalić się tym, że wyeliminowała już dwóch beniaminków ekstraklasy.

Kacper Janoszka

Obudzeni w dogrywce

Arka i Piast zafundowały kibicom 120 minut meczu w rozgrywkach Pucharu Polski. Gliwiczanie w dogrywce zrobili wszystko, by uniknąć rzutów karnych i ostatecznie wygrali 3:1!

Arka Gdynia – Piast Gliwice
1:3 pd. (0:0, 1:1)

1:0 – Skóra (57), 1:1 – Rosołek (60), 1:2 – Szczepański (114), 1:3 – Piasecki (118)

ARKA: Lenarcik – Borecki, Czubak, Dobrotka, Gojny (67. Stolc), Lipkowski (67. Gaprindasvili), Marcjanik, Ratajczyk (34. Navarro), Sidibe, Skóra, Vitalucci (86. Sobczak). Trener: Tomasz Grzegorczyk.

PIAST: Szymański – Chrapek (69. Tomasiewicz), Czerwiński, Huk, Kądzior, Leśniak (78. Katsantonis), Lewicki (69. Pryka), Miguelito, Mokwa (78. Drapiński), Piasecki, Rosołek (97. Szczepański). Trener: Aleksandar Vuković.

Sędziował: Grzegorz Kawałko (Wyszowate)
Żółte kartki: Dobrotka, Sidibe, Marcjanik - Huk

Szkoleniowcy obu drużyn, zgodnie z przypuszczeniami, dokonali sporej liczby roszad. W zespole Arki w stosunku do ostatniego meczu ligowego trener Tomasz Grzegorczyk wymienił osiem ogniw. Aleksandar Vuković również wystawił mocno eksperymentalny skład, ale okazało się, że kilka roszad było wymuszonych. - Jorge Felix jest nieobecny w kadrze meczowej z powodu drobnego urazu łydki, Franciszek Plach ma problem z żebrami, a Tihomir Kostadinov z mięśniem dwugłowym – poinformował rzecznik prasowy gliwiczan Karol Młot, który przyznał, że lekarze robią wszystko, by postawić tych piłkarzy na nogi do niedzielnego meczu z Radomiakiem.

Tak liczne rotacje teoretycznie zapowiadały wiele „świeżej krwi" oraz piłkarzy, którzy mają coś do udowodnienia. Niestety, przyniosło to jednak gorsze efekty, bo na boisku rządził chaos. W pierwszej połowie kibice zobaczyli tylko jeden strzał. Autorem był zawodnik Arki, ale jego uderzenie nie sprawiło żadnych problemów Karolowi Szymańskiemu z Piasta. Ofensywne akcje gliwiczan mieli napędzać tak doświadczeni piłkarze, jak Damian Kądzior czy Fabian Piasecki. Ale kompletnie się to nie sprawdzało. Brak zrozumienia, dokładności, akcje przerywane faulami... Ciężkostrawny był do przerwy ten mecz...

Po zmianie stron momentalnie zrobiło się ciekawiej, bo już w pierwszej akcji Arka mogła strzelić gola. Hiszpan Marc Navarro trafił jednak w słupek. Gospodarze zaczęli śmielej i częściej atakować. Taka taktyka się opłaciła, bo już wkrótce objęli prowadzenie, a stało się to za sprawą 21-letniego Kacpra Skóry. Gdy wydawało się, że teraz gliwiczanie znajdą się w jeszcze większych tarapatach, ci przeprowadzili błyskawiczną i skuteczną odpowiedź. Chrapek idealnie wypatrzył Rosołka, a ten z zimną krwią doprowadził do remisu, nie okazując radości po golu. - Arka była moim pierwszym klubem w seniorskiej piłce, więc miło było tu wrócić - przyznał Maciej Rosołek.

Od tego momentu gra się wyrównała, a nawet za sprawą udanych akcji m.in. Damiana Kądziora goście mieli kilka groźniejszych akcji. Gola powinien też strzelić Arkadiusz Pyrka, ale po minięciu dwóch rywali nie zdecydował się na strzał lewą, słabszą, nogą.



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Gol Miłosza Szczepańskiego w dogrywce przyczynił się do awansu Piasta w Pucharze Polski.

Kibice w Gdyni oraz przed telewizorami zobaczyli więc dogrywkę.

W niej niewiele się działo pod bramkami, bo ryzyka w ofensywie nie było zbyt wiele. Piast miał ciut więcej z gry, w pierwszej połowie jedyną szansę na gola miał Miłosz Szczepański, ale nie zdołał pokonać bramkarza Arki. Pomocnik Piasta zrehabilitował się w drugiej części dogrywki, gdy przytomnie ruszył do ataku, po tym, jak otrzymał dalekie podanie od... bramkarza gliwiczan Karola Szymańskiego. Szczepański stanął oko w oko z bramkarzem Arki i skutecznie go przelobował. A tuż przed końcem dogrywki goście zdołali jeszcze podwyższyć wynik za sprawą skutecznie wykonanego przez Fabiana Piaseckiego rzutu karnego. Dzięki temu po 120 minutach do kolejnej rundy Pucharu Polski awansowała drużyna z Górnego Śląska.

(KRIS)

Sport 7e9116bdbd



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Zepchnięci do rogu

Mistrz Polski nie miał wielkich kłopotów w Chojnicach.

Dwie bramki po rzutach rożnych utorowały Jagielloni drogę do zwycięstwa.

Oczekiwania wobec ekipy z Chojnic nie były wielkie. W końcu gościła ona na swoim terenie mistrza Polski, uczestnika Ligi Konferencji i kandydata do zdobycia Pucharu Polski. Nie dziwi więc fakt, że goście z Białegostoku ruszyli na zawodników Chojniczanki jak wściekłe... pszczoły. Jagiellonia dochodziła co rusz do sytuacji strzeleckich. Sęk jednak w tym, że nie była w stanie ich wykorzystać. Świetną okazję miał Tomas Costa Silva. Portugalczyk trafił jednak wprost w Maksymiliana Tkocza i choć piłka odbiła się od ręki 22-latka, to sędzia Paweł Raczkowski nie zdecydował się na podyktowanie rzutu karnego.

Jagiellonia parła przed siebie i chciała szybko wyjść na prowadzenie. Ta sztuka jej się udała. Doskonale rzut rożny wykonał Kristoffer Hansen, zauważając, że źle ustawiony jest Michał Antkowiak. 30-letni Norweg świetnie dokręcił piłkę do bramki i strzelił gola bezpośrednio z narożnika! Żaden z zawodników Chojniczanki nie zareagował odpowiednio. Antkowiak stał jak wryty i jedynie wyskoczył do futbolówki, co skończyło się nieudaną interwencją, a zarazem straconym golem.

Mistrzowie Polski nie chcieli na tym poprzestać, a Chojniczanka w zasadzie mogła tylko stać i obserwować, jak jej rywale konsekwentnie zdobywają teren i prowadzą swoją grę. Dodatkowo już po niewiele ponad 30 minutach trener Damian Nowak musiał dokonać zmiany z powodu kontuzji. Tomasz Boczek, kapitan gospodarzy, starł się z Marcinem Listkowskim. Ten trafił w kostkę defensora Chojniczanki, przez co nie mógł on kontynuować gry. O dziwo, przerwa w grze zadziałała bardzo dobrze na gospodarzy. W końcu zaczęli kreować ataki i wychodzić na połowę Jagiellonii. Akcje ofensywne były jednak prowadzone dość wolno, przez co białostoczanie stosunkowo szybko je przerywali.

Oprócz tego potrafili odpowiedzieć. Pod koniec pierwszej odsłony ponownie gola zdobył Hansen. Tym razem uderzył głową po rzucie rożnym i dograniu Nene. W drugiej połowie Jagiellonia także w pełni kontrolowała grę i nie dała rywalom choćby cienia nadziei na sukces. Potwierdziło to zresztą trafienie numer trzy dla gości. Jego autorem był duet Afimico Pululu - Aurelien Nguiamba. Ledwie po czterech minutach od pojawienia się tej dwójki na murawie pierwszy dogrywał, a drugi uderzył na bramkę Antkowiaka. Piłka odbiła się jeszcze od jednego z zawodników gospodarzy i wpadła do siatki. Więcej goli już nie padło. Jagiellonia pewnie i w pełni zasłużenie znalazła się w kolejnej rundzie Pucharu Polski. **(ptom)**

Chojniczanka - Jagiellonia Białystok
0:3 (0:2)

0:1 - Hansen, 22 min (rożny), **0:2** - Hansen, 42 min (głową), **0:3** - Nguiamba, 66 min.

CHOJNICZANKA: Antkowiak - Czajka, Boczek (35. Kaczerik), Araujo (60. Mikołajczak) - Sajdak (60. Pikul), Nowacki, Tkocz, Stefaniak (70. Becht) - Kamiński, Branecki, Szczepanek (70. Romanik). **Trener** Damian NOWAK.

JAGIELLONIA: Abramowicz - Moutinho (46. Polak), Dieguez, Haliti, Romanczuk - Hansen, Saczek (79. Kovacczik), Silva (71. Imaz), Nene (62. Nguiamba), Rybak (62. Pululu) - Listkowski. **Trener** Adrian SIEMIENIEC.

Sędziował Paweł Raczkowski (Warszawa). **Widzów** 3500. **Żółte kartki:** Nowacki - Dieguez, Pululu.

Cios Austriaka

ŁKS Łódź bardzo skromnie pokonał MKS Kluczbork na jego stadionie, ale całą drugą połowę musiał sobie radzić w dziesiątkę.

Pierwszoligowiec z Łodzi miał obowiązek rozstrzygnąć na swoją korzyść mecz z grającym o dwa szczeble niżej MKS-em Kluczbork, ale szkoleniowiec gospodarzy nie tracił ducha. - Każda runda Pucharu Polski jest jak finał, a finały są po to, żeby je wygrywać - powiedział przed środowym pojedynkiem szkoleniowiec trzecioligowca, Łukasz Ganowicz. - Wiemy z kim się mierzymy i z jak klasowym rywalem zagramy. To jest jednak tylko jeden i aż jeden mecz.

W zespole gospodarzy po raz kolejny - poprzednio pauzował w meczach ligowych z Pniówkiem Pawłowice i Cariną Gubin - najlepszego snajpera, Dawida Wojtyry. 26-letni napastnik zdobył 9 goli w 11 potyczkach ligowych, o 3 trafienia mniej mają Konrad Janicki i Patryk Tuszyński. W pierwszej połowie korzystniejsze wrażenie pozostawili po sobie goście, lecz długo nie mogli tego zdyskontować. W 32 min bliski szczęścia był Stefan Feiertag, lecz po jego strzale futbolówka odbiła się od słupka. W doliczonym czasie gry pierwszej połowy już nie było apelacji - po dośrodkowaniu z rzutu rożnego Austriak poprawił celownik i głową zmusił do kapitulacji Błażeja Sapielaka. Jak się później okazało, był to jedyny gol tego spotkania.

Przez całą drugą połowę łodzianie grali w dziesiątkę, ponieważ tuż po wznowieniu gry Artemijus Tutyszkinas po raz drugi został upomniany żółtą kartką. 21-letni Litwin zachował się wyjątkowo nieodpowiedzialnie, ponieważ już w pierwszej połowie miał „żółtko" i trener Jakub Dziółka popełnił strategiczny błąd, nie zostawiając go w przerwie w szatni.

Grający w liczebnej przewadze gospodarze nie zepchnęli rywali do głębokiej defensywy, chociaż mieli kilka okazji do korekty wyniku i doprowadzenia do dogrywki. Bramkarzowi gości Łukaszowi Bombie najbardziej zagroził Krzysztof Napora. W 59 min po dośrodkowaniu w pole karne minimalnie chybił, z takim samym efektem oddał strzał 2 minuty później, tym razem próbując szczęścia zza pola karnego. Gwoli ścisłości trzeba powiedzieć, że gospodarze nie wypracowali sobie żadnej stuprocentowej okazji do zdobycia gola, więc nie powinni rozpaczać z powodu porażki.

Bogdan Nather

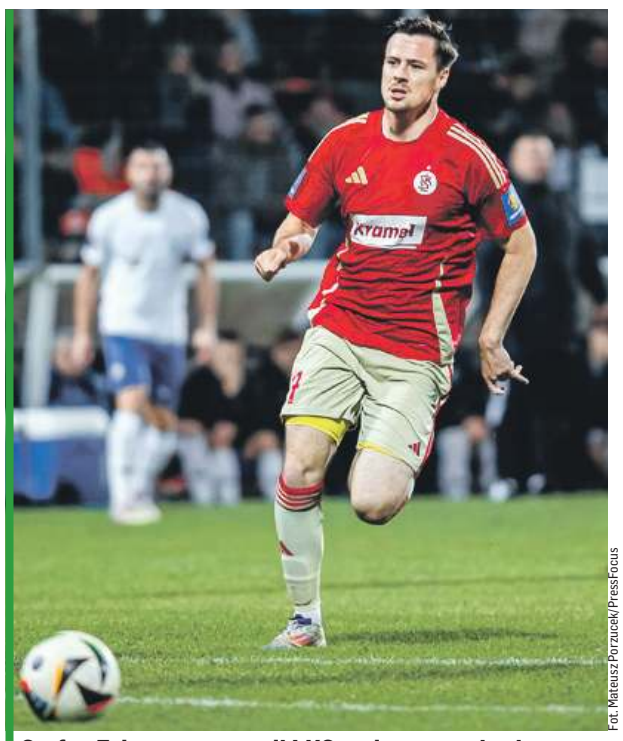
MKS Kluczbork - ŁKS Łódź
0:1 (0:1)

0:1 - Feiertag, 45+1 min (głową)

KLUCZBORK: Sapielak - Lechowicz (85. Zawada), Trojanowski, Grolik, Maj (67. Molis) - Napora (80. Lewandowski), Wiszniowski, Bębenek (67. M. Nowak), Neison - Janicki, Tuszyński. **Trener** Łukasz GANOWICZ.

ŁKS: Bomba - Zając, Wiech, Tutyszkinas, Majcenić (57. Piotr Głowacki) - Sitek (73. Dankowski), Kupczak, Mokrzycki, Wysokiński, Młynarczyk (90+2. Balić) - Feiertag (57. Aras). **Trener** Jakub DZIÓŁKA.

Sędziował Maciej Kuropatwa (Katowice). **Widzów** 2300. **Żółte kartki:** Tutyszkinas, Piotr Głowacki, Bomba, **czerwona** Tutyszkinas (46, druga żółta).



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Stefan Feiertag zapewnił ŁKS-owi przepustkę do następnej rundy Pucharu Polski.

Lech II Poznań – Korona Kielce
1:3 (0:3)

0:1 – Szykawka, 7 min, **0:2** – Szykawka, 15 min, **0:3** – Trejo, 30 min, **1:3** - Warciarek, 83 min.

LECH: Mędrala – Kornobis, Mońka, Wichtowski, Kalata – Stankiewicz (78. Pietrzak), Dudek, Gmur (79. Warciarek), Niedzielski (68. Brzyski), Lisman (68. Juszczyk) – Jakóbczyk (85. Kendzia). **Trener** Grzegorz WOJTKOWIAK.

KORONA: Mamla – Zator (46. Zwoźny, 80. Fornalczyk), Kamiński, Smolarczyk, Resta, Matuszewski – Błanik (64. Długosz), Remacle (64. Hofmeister), Nagamatsu, Trejo (46. Strzeboński) – Szykawka. **Trener** Jacek ZIELIŃSKI.

Sędziował Tomasz Wajda (Żywiec). **Widzów** 400. **Żółte kartki:** Niedzielski – Kamiński.

Sandecja Nowy Sącz – Pogoń Grodzisk Mazowiecki
1:0 (0:0)

1:0 – Smajdor, 59 min

SANDECJA: Polacek – Smajdor, Bryła, Buchta, Rutkowski, Talar – Sangowski (46. Pietraszkiewicz), Kwietniewski, Pieczarka (72. Kosiński), Kłos – Wilczyński. **Trener** Łukasz MIERZEJEWSKI.

POGOŃ: Sydorenko – Apolinarski, Łoś, Gajgier, Noiszewski, Niski (68. Niewiadomski) – Korczakowski, Dias, Bahonko (68. Sommerfeld), Dzięgielewski – Odolak (79. Urbański). **Trener** Marcin SASAL.

Sędziował Damian Gawęcki (Kielce). **Mecz bez udziału publiczności**. **Żółte kartki:** Buchta, Talar, Kłos, Wilczyński – Gajgier, Łoś.

Wigry Suwałki - Polonia Warszawa
2:3 (1:2)

1:0 – Berezanskyj, 20 min, **1:1** – Kobusiński, 24 min, **1:2** – Durmus, 34 min, **1:3** – Ozga, 59 min (samobójczy), **2:3** – Makuszewski, 80 min

WIGRY: Taudul – Ozga, Berezanskyj, Kozłowski (46. Wybraniec), Głowicki (84. Modzelewski) – Matus, Paszkowski (70. Mościcki), Osipiuk, Makuszewski – Cudowski (70. Bednarczyk), Zalewski (46. Gużewski). **Trener** Paweł CIMOCHOWSKI.

POLONIA: Lemanowicz – Olszewski, Szur (46. Hoxhallari), Kołodziejski, Zawistowski (79. Grzelczak) – Terpiłowski (62. Vega), Poczobut, Wojciechowski (62. Koton), Bajdur, Durmus – Kobusiński. **Trener** Mariusz PAWLAK.

Sędziował Damian Krumplewski. **Żółte kartki:** Modzelewski – Zawistowski, Durmus.

Sport 7e9116bdbd



Fot. Ernest Kolodziej/miedzlegnica.eu

Trener Miedzi Ireneusz Mamrot (z lewej) wierzy, że jego zespół stać na sprawienie kolejnej niespodzianki w Pucharze Polski.

Doprowadzić do dogrywki

Wicelider Betclic 1. Ligi nie pęka przed faworyzowaną Legią.

MIEDŹ LEGNICA

Dzisiaj „Miedzianka" zmierzy się na własnym stadionie z Legią Warszawa w ramach 1/16 finału Pucharu Polski. Podopiecznych trenera Ireneusza Mamrota czeka trudne zadanie, ponieważ los przydzielił im jednego z najtrudniejszych przeciwników na tym etapie rozgrywek. Po wyeliminowaniu Rakowa Częstochowa w 1. rundzie na drodze drużyny znad Kaczawy staje Legia Warszawa, która - bez dwóch zdań - jest faworytem tej potyczki.

Standardowe przygotowania

- Przygotowujemy się jak do każdego meczu - powiedział trener Miedzi, Ireneusz Mamrot. - Wiadomo, że skala przeciwnika jest inna niż w lidze, bo to rywal z najwyższej półki w Polsce, tak samo jak Raków Częstochowa. Mimo to podchodzimy do tego spotkania z optymizmem. Patrzymy na mocne strony rywala, szukamy też mankamentów, ale przede wszystkim koncentrujemy się na sobie. Gramy z zespołem o dużym potencjale, ale chcemy się pokazać z jak najlepszej strony i pozostać wierni swojemu stylowi gry. Zdecydowanie los nas nie oszczędza. Przed poprzednim losowaniem nie mogliśmy trafić na zespoły grające w europejskich pucharach, więc ze ścisłej ligowej czołówki mogliśmy wylosować Raków, Lecha Poznań czy Pogoń Szczecin. W tym momencie również trafiliśmy na jednego z najmocniejszych rywali. Z drugiej strony możemy się cieszyć, że wystąpimy u siebie, dzięki czemu przyjdzie wielu kibiców, a dodatkowo unikamy wyjazdu. Przygotowania do pojedynku z Legią koncentrują się na aspektach stricte taktycznych, sfera mentalna jest bowiem na takim poziomie, że na takie spotkanie nikogo nie trzeba motywować. Zawodnicy chcą grać w takich meczach i przy takiej atmosferze.

Starzy znajomi

W ekipie Legii kibice z Legnicy z łatwością zauważą kilka znajomych twarzy, związanych w przeszłości z „Miedzianką". Jednym z nich jest Rafał Augustyniak. Grzegorz Mokry z kolei, były trener Miedzi, pełni obecnie funkcję asystenta Goncalo Feio. W sztabie szkoleniowym stołecznego zespołu jest też były trener przygotowania motorycznego drużyny znad Kaczawy, Dawid Goliński. - W piłce takie sytuacje są dość częste - stwierdził trener Mamrot. - To już nie są czasy, kiedy piłkarze czy trenerzy spędzali po 10 lat w jednym klubie. Dziś zawodnicy i szkoleniowcy przechodzą do innych drużyn i to może być dla nich dodatkowa motywacja. Zobaczymy, jakie decyzje podejmie trener Legii. Rafał Augustyniak może zagrać, ale nie musi, zwłaszcza że zespół z Warszawy uczestniczy także w europejskich pucharach. Obecność trenera Mokrego to dodatkowy smaczek dla kibiców, ale my podchodzimy do tego meczu jak do każdego innego.

Bez presji

Ostatnie potyczki Miedzi ze stołecznym zespołem były bardzo interesujące. W sezonie 2022/23 w Legnicy Zielono-niebiesko-czerwoni prowadzili 2:1 niemal do końca meczu, ale zremisowali 2:2 w kontrowersyjnych okolicznościach. Teraz kibice gospodarzy liczą na podobne emocje, lecz z pozytywnym zakończeniem dla ich drużyny. - Każdy wychodzi na boisko, żeby wygrać, ale nie pozwolę, aby zespół czuł nadmierną presję - powiedział Ireneusz Mamrot. - Fajnie, że wszyscy liczą na zwycięstwo, jednak dla nas to ma być atut. Przeciwnik ma postawiony cel w postaci zdobycia Pucharu Polski, my chcemy go pokonać. Tym się od niego różnimy, że na nim ciąży większa presja, a my powinniśmy mieć ogromną chęć wygrania spotkania.

Swojemu szkoleniowcowi wtóruje pomocnik Damian Tront, który 27 października obchodził 30. urodziny. - My możemy wygrać w czwartek, natomiast Legia musi - stwierdził filozoficznie „Drucik". - Oczywiście faworytem jest nasz przeciwnik, ale my przed meczem nie złożymy broni, a na boisku skóry tanio nie sprzedamy. W mojej ocenie Legia jest lepszą drużyną niż Raków, ale to nie oznacza, że nie mamy szans. Gdyby udało nam się doprowadzić do dogrywki, to kto wie...

Bogdan Nather

1/16 FINAŁU PUCHARU POLSKI

Czwartek

■ Lechia Zielona Góra - Widzew Łódź 13.00
Sędziuje - Sebastian Jarzębak (Piekary Śląskie).

■ Warta Poznań - Zagłębie Lubin 17.30
Sędziuje Sebastian Krasny (Kraków).

■ Miedź Legnica - Legia Warszawa 20.30
Sędziuje Jarosław Przybył (Kluczbork).

Tajna broń

W meczu z Rakowem Częstochowa w zespole wicemistrza Polski zadebiutowali Adam Basse i Jehor Szarabura.

ŚLĄSK WROCŁAW

W ostatnim meczu z Rakowem w zespole trenera Jacka Magiery zadebiutowało dwóch zawodników. Pierwszym z nich był prawie 17-letni (urodziny będzie obchodził 4 listopada) napastnik Adam Basse, który przed kilkoma dniami otrzymał powołanie do reprezentacji Polski U-18. Drugim nowicjuszem był natomiast 20-letni pomocnik Jehor Szarabura. Pierwszy z wymienionych zameldował się na boisku w 80 minucie, zmieniając Sławomira Musiolika, natomiast Ukraithough wszedł na plac gry w 87 minucie w miejsce Piotra Samca-Talara.

Mama Polka, tata Senegalczyk

Adam Basse trafił do Śląska pod koniec sierpnia br. z akademii New York City FC. Wychowywał się w Stanach Zjednoczonych. Jego mama jest Polką, a tata pochodzi z Senegalu. - To świetne uczucie wejść na boisko na takim stadionie i zagrać przy takiej publiczności - przyznał nastolatek po zakończeniu meczu z Rakowem. - Kiedy postawiłem pierwsze kroki na murawie, byłem trochę zestresowany, ale wraz z upływem minut nerwy puszczały. To było piękne.

Młody napastnik został zgłoszony do rozgrywek PKO BP Ekstraklasy kilka dni przed pojedynkiem z zespołem z Częstochowy, mimo że we Wrocławiu trenuje od kilku miesięcy. Proces przesyłania i dostarczania odpowiednich dokumentów do rejestracji zawodnika z USA trwał bardzo długo. Bez nich Basse nie mógł wystąpić w oficjalnym meczu. Wziął udział jedynie we wrześniowym sparingu z GKS-em Tychy, w którym strzelił gola minutę po wejściu.

Młodego napastnika wyróżnia wzrost. Mierzy 196 centymetrów i jest najwyższym piłkarzem w kadrze pierwszego zespołu Śląska. - Graliśmy z bardzo fizycznym rywalem, który zagrywał dużo górnych piłek - powiedział po meczu z Rakowem trener wrocławian, Jacek Magiera. - Adam dawał gwarancję, że będzie o te piłki walczył. To bardzo intensywny piłkarz, który jest w stanie przebiec na dużej intensywności więcej niż Kuba Świerczok. Adam ma wszystko ku temu, aby osiągnąć sukces, ale najwięcej będzie zależało od niego, od jego głowy, pracy i nastawienia.

Czwarty w kolejce

Basse, debiutując w Śląsku krótko przed 17. urodzinami, został czwartym najmłodszym debiutantem w ekstraklasie w historii klubu z Oporowskiej. Najszybciej debiutował Karol Borys. W pierwszej piątce tej klasyfikacji jest trzech piłkarzy grających obecnie w Śląsku. Oto ranking najmłodszych debiutantów Śląska w ekstraklasie:

1. Karol Borys - 15 lat, 7 miesięcy i 23 dni
2. Mirosław Pękala - 15 lat, 9 miesięcy, 30 dni
3. Krzysztof Kurowski - 16 lat, 11 miesięcy, 14 dni
4. Adam Basse - 16 lat, 11 miesięcy, 22 dni
5. Piotr Samiec-Talar - 16 lat, 11 miesięcy, 24 dni
6. Jarosław Jedynak - 17 lat i 25 dni
7. Filip Gryglak - 17 lat, 3 miesiące, 16 dni
8. Ireneusz Kowalski - 17 lat, 4 miesiące, 10 dni
9. Michał Bartkowiak - 17 lat, 5 miesięcy, 4 dni
10. Radosław Janukiewicz - 17 lat, 5 miesięcy, 15 dni.

Uciekinier z Ukrainy

Ojciec Jehora Szarabury występował na boiskach w ojczyźnie oraz w Rosji. Z kolei starszy o 6 lat brat Jehora gra na 3. poziomie rozgrywkowym w swoim kraju. Młody piłkarz wrocławskiego klubu przygodę z futbolem zaczynał w Karpatach Lwów, później szkolił się w Mikołajowie (klub SDJuSzOR). Do Polski trafił po wybuchu wojny na Ukrainie. We wrześniu 2022 roku został graczem Akademii Śląska Wrocław. Po 10 miesiącach włączono go do trzecioligowych rezerw i szybko stał się podstawowym zawodnikiem zespołu. 20-latek wyróżniał się na boisku, co dostrzegł trener Magiera. - O tym, czy dostanę szansę na znalezienie się w pierwszej drużynie, zadecyduje oczywiście trener - powiedział Jehor Szarabura po meczu ze Ślęzą Wrocław (2:0), w którym strzelił oba gole. - Ja robię swoją robotę, mocno trenuję, staram się i gram. Daję z siebie wszystko tam, gdzie jest to zależne ode mnie.

- Jehor to nowicjusz, ale dobrymi występami w rezerwach zasłużył na włączenie do pierwszego zespołu. Jehor Macenko, będąc w podobnej sytuacji, wykorzystał szansę. Wszystko jest przed nim - powiedział Jacek Magiera.

18 października Szaraburę zgłoszono do PKO BP Ekstraklasy, a 8 dni później znalazł się w kadrze meczowej. Mecz z Rakowem rozpoczął na ławce, ale pod koniec spotkania pojawił się na placu gry. - Chcieliśmy zaskoczyć przeciwnika tymi zmianami - wyjaśni trener Magiera. - Myślę, że Jehora w Częstochowie nikt nie znał. To bardzo szybki zawodnik. Chcieliśmy to wykorzystać przy kontratakach.

Bogdan Nather


Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Najmłodszym debiutantem Śląska w ekstraklasie był Karol Borys.

Sport 7e9116bdbd

Szansa, której nie można zmarnować

Rozmowa z doktorem **Arturem Grabowskim**, politologiem, ekonomistą, badaczem fenomenu sportu w ujęciu ekonomiczno-społecznym, autorem książek i artykułów naukowych, pracownikiem Katedry Ekonomii Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach

Miasto Zabrze chce zbyć 80 procent, czyli cały pakiet posiadanych akcji Górnika prywatnemu inwestorowi. 4 listopada dowiemy się, ilu potencjalnych nabywców się zgłosiło. Jak pan - jako naukowiec i praktyk, ale też kibic Górnika - patrzy na ten proces?

- Uważam prywatyzację za szansę, której nie można zmarnować. Trzeba powiedzieć, że jednostki samorządu terytorialnego posiadają ograniczone możliwości kapitałowe. Przede wszystkim powinny się skupić na wspieraniu kultury fizycznej wśród mieszkańców, w tym wypadku Zabrza. Do tego dochodzi udzielanie wsparcia klubom na terenie miasta, które nie prowadzą działalności profesjonalnej i nie są obecne na najwyższym poziomie rozgrywkowym. Miasto powinno stwarzać warunki do uprawiania sportu profesjonalnego, nie zapominając o tym, że przykładowo przydałaby się hala sportowa, z której korzystaliby nie tylko piłkarze ręczni, którzy mecze w europejskich pucharach rozgrywają poza Zabrzem. Z takiej hali powinna też korzystać młodzież oraz dzieci. Tutaj wzorem jest to, co zrobiono w Katowicach, gdzie stadion GieKSy połączono z halą i efekt synergii został zachowany.



Fot. Michał Zabrze

Dr Artur Grabowski to nie tylko naukowiec, ale także kibic Górnika.

W swoich książkach, artykułach czy też podczas debat naukowych - na przykład na Stadionie Śląskim - zwraca pan uwagę, że futbolowe prywatyzacje zaczynają dochodzić do skutku...

- Tak. Te i inne wątki związane z funkcjonowaniem biznesu sportowego szeroko opisałem w mojej kolejnej książce pt. „Finansowanie sportu profesjonalnego oraz stadionów (piłkarskich) w Polsce przez jednostki samorządu terytorialnego: przykłady i implikacje", która stanowi efekt moich wieloletnich badań w tym zakresie i ukaże się nakładem Polskiego Wydawnictwa Ekonomicznego z Warszawy. Rok temu próbowano sprywatyzować Śląsk Wrocław, ale się nie udało. Dlaczego? W trakcie całego procesu prezydent Wrocławia zmienił zasady gry, bo po zdobyciu wicemistrzostwa kraju bardzo znacząco podniesiono klubową wycenę. Po roku inwestor, który był zainteresowany zakupem, odstąpił od rozmów. Teraz Wrocław ponownie wraca do tematu prywatyzacji i od 30 lipca, kiedy został ogłoszony przetarg na zbycie akcji, miasto chce sprzedać udziały w przedziale od 5 do 90 procent.

Patrzy pan na takie prywatyzacje pozytywnie?

- Zarówno we Wrocławiu, jak i w Zabrzu to przede wszystkim zabezpieczenie możliwości rozwojowych na przyszłość. W przypadku Górnika mówimy o klubie z wielką historią, tradycją, z ogromnym potencjałem kibicowskim i z klasyczną marką sportową znaną nie tylko w Polsce. Gdziekolwiek pojedziemy i zapytamy - przykładowo w Niemczech, Hiszpanii czy Włoszech - jakie kojarzą kluby w Polsce, najczęściej pada nazwa Górnik Zabrze, choć obcokrajowcom tę nazwę ciężko wymówić. 14-krotny mistrz Polski jest rozpoznawalny w przestrzeni międzynarodowej.

Na co w procesie prywatyzacji trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę?

- Po pierwsze, ustalić cenę sprzedaży. Druga sprawa to podział ról. W przypadku Górnika i Zabrza mamy podział: miasto, klub i Spółka Stadion. Pytanie, które władze miasta powinny sobie zadać, brzmi, czy chcą, żeby udziałowcem był jeden inwestor, czy wielu, bo to jest bardzo istotne. Do tego dochodzi kwestia zabezpieczenia interesów samego miasta, bo te chcą zwykle mieć swojego przedstawiciela w radzie nadzorczej, chcą także, żeby klub miał siedzibę na terenie miasta. Poza tym nie wolno zmieniać jego nazwy, herbu, barw, bo to są rzeczy święte z punktu widzenia klubu i całej społeczności kibicowskiej, która jest związana z Górnikiem.

Co jeszcze?

- Dla mnie najważniejsza jest kwestia, czy dany inwestor ma pomysł, ma strategię, co zrobić z Górnikiem w okresie np. kolejnych pięciu lat. Pomysł z czego i z jakich źródeł będzie finansowany klub i jak ta struktura się zmieni. Poszukiwanie nowych możliwości pozyskiwania kapitału z rynku, bo kiedy zostanie otwarta czwarta trybuna, to stadion będzie kompletny. Jak zagospodarować powstałą przestrzeń dla celów biznesowych, aby była wykorzystana jak najbardziej efektywnie ekonomicznie i przyczyniła się do znaczącego wzrostu przychodów. Miastu zostaje też kwestia porozumienia się ze stadionem. Spółka która zarządza obiektem mogłaby sprzedać prawo do nazwy stadionu. Oczywiście patron Ernest Pohl by pozostał, natomiast mogłaby się pojawić nazwa komercyjna, tak jak się to niedawno stało w Białymstoku. Gdyby ktoś wykupił prawa do nazwy komercyjnej, najlepiej od razu na okres 5 lat, wówczas można byłoby np. podzielić się zyskami; połowa zostaje w klubie, a połowa idzie do Spółki Stadion.

Jak inwestor ma przekonać do siebie?

- Bardzo istotne jest pokazanie planu, przedstawienie tego, co będzie się działo w kolejnych latach, przy uwzględnieniu wszystkich realnych zmian w gospodarce. Każdy profesjonalny klub to w dzisiejszych czasach przedsiębiorstwo, na którego oddziałują wszelkie rynkowe sytuacje, jak inflacja. Trzeba więc brać pod uwagę, czy będzie spowolnienie gospodarcze, czy można liczyć na przychylność władz rządowych w kwestii ulg podatkowych dla sponsorów, czy ludzi biznesu zainteresowanych wspieraniem zawodowego sportu. To istotna rzecz i oczywiście oprócz planu finansowego na najbliższe 5 lat, trzeba to połączyć z realną oceną możliwych do osiągnięcia celów w wymiarze sportowym i jak to wszystko rozwijać. Do tego trzeba postawić przed sobą realne, powtórzę - realne cele sportowe. Na pewno nie może być tak, że przychodzi inwestor, wkłada 100 milionów złotych i w przyszłym sezonie chce walczyć o mistrzostwo Polski. To nie ten sposób działania, bo zarówno w sporcie, jak i w biznesie taki automatyzm nie występuje. W tej sytuacji to metoda cierpliwej, rzetelnej i systematycznej codziennej pracy. Na to też zwracam uwagę podczas różnego rodzaju prelekcji i o czym piszę. Patrząc na zapisy miasta Zabrze w latach 2002-48, znajdujemy środki, które mają służyć na podwyższenie kapitału zakładowego Górnika i są to zadania związane z restrukturyzacją oraz wsparciem finansowym dla klubu. To są zadania długofalowe, bo okres realizacji jest wpisany na lata 2019-31 i pytanie, co z tym dalej? Jak dalej miałoby to wyglądać? Jaki jest plan dalszej modernizacji stadionu? Potencjalny inwestor musi znać zamierzenia miasta, bo jeżeli ma stworzyć biznesplan, a miasto będzie miało w nim udziały mniejszościowe, to jak będzie wyglądało wsparcie finansowe Górnika w poszczególnych latach. Konieczna jest współpraca pomiędzy udziałowcami i wzajemne zaufanie, a także wspólne dążenie do realizacji celów sportowo-ekonomicznych.

Musi być jasność i zrozumienie z obu stron.

- Podmiot prywatny musi wiedzieć i odczuwać, że po drugiej stronie ma wiarygodnego partnera, jakim powinno być miasto Zabrze. Nie może być tak, że mamy cykl wyborczy i po upływie kadencji dochodzi do zmiany władzy, a ta nie realizuje zobowiązań swoich poprzedników. Tego typu postępowanie mogłoby zniszczyć opracowany wcześniej biznesplan.

Lukas Podolski podkreśla, że Górnika powinien kupić ktoś, kto ma go w sercu, kto go rozumie. Czy takie podejście jest w porządku, czy jednak patrząc z ekonomicznego punktu widzenia, to nie ma znaczenia skąd kapitał będzie?

- Zgadzam się z panem Lukasem Podolskim. Najlepiej, żeby potencjalnym inwestorem był ktoś, kto ma w sercu Górnika, a do tego rozum przedsiębiorcy. Łączenie cech serca i rozumu jest tutaj bardzo ważne. Mamy przykłady bardzo negatywnych prywatyzacji. Osoby nabywające działały i myślały tylko biznesowo, natomiast nie miały w sercu danego klubu i nie czuły specyfiki funkcjonowania sportu. Można to jednak wszystko połączyć i szukać takich podmiotów, które są świadome, że piłka nożna to też biznes i można zwiększać przychody przy jednoczesnym dbaniu o racjonalne podejście do kosztów. To jest jednak praca wieloletnia. Nie jest tak, że inwestor wchodzi do klubu i od razu będą zyski - to tak nie działa. Na razie Górnik od końca maja br. znajduje się na etapie sanacji finansowej, a tę trudną misję rozpoczęły prace zainicjowane przez dr Bartłomieja Gabrysia z Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach, któremu kibicuję i trzymam kciuki. Kolejnym etapem - mam nadzieje - będzie udana dla wszystkich interesariuszy prywatyzacja.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

* Druga część rozmowy z dr Arturem Grabowskim ukaże się w sobotnim wydaniu „Sportu"

Sport 7e9116bdbd



Fot. Ireneusz Wnuk/Press Focus

Rywalizacja nas nakręca - przyznał skrzydłowy Ruchu, Łukasz Moneta.

Okazja, by się pokazać

Dobry występ w Pucharze Polski może otworzyć drogę do pierwszego składu w hitowym spotkaniu z ŁKS-em Łódź.

RUCH CHORZÓW

Trener Dawid Szulczek dużą wagę przykłada do ostatniego występu. Jeśli ktoś dobrze się spisze i zrealizuje to, co założył szkoleniowiec, może liczyć na nagrodę w postaci zachowania miejsca w składzie, albo do tego składu wskoczenia. Wyjściowa jedenastka na Avię Świdnik nie przypominała tej, jaka wybiegnie w niedzielę na starcie z ŁKS-em, ale na pewno będzie się różnić względem tego, jak prezentowała się ostatnio z Wartą Poznań.

Usiadł na ławkę

- Mamy w zespole fajną rywalizację, jeden drugiego nakręca, każdy jest głodny gry. Była szansa, żeby się pokazać i dać trenerowi do myślenia. Mam nadzieję, że będzie to z korzyścią dla drużyny i klubu, choć najważniejsze są zwycięstwo i awans - powiedział Łukasz Moneta, który kilkadziesiąt sekund po wyrównującej bramce Avii asystował przy golu Jakuba Myszora, dzięki czemu Ruch znów prowadził. - Były momenty, kiedy wyglądało to nieźle i spokojnie, ale czasami Avia dochodziła do sytuacji. Spodziewaliśmy się tego. Dobrze wiemy, że zmagania pucharowe rządzą się swoimi prawami, a zespoły z niższych lig starają się sprawić niespodziankę. Po wyrównującym golu Avia poczuła, że jest w stanie powalczyć o awans, ale szybko zareagowaliśmy i zastopowaliśmy jej zapędy - przyznał „Monet", który po dobrym początku pod wodzą nowego trenera usiadł na ławce. Wcześniej w podstawowym składzie zagrał w Stalowej Woli, gdzie „Niebiescy" przegrali 0:2. Z Kotwicą i Stalą Rzeszów nie zaliczył ani minuty, meldując się na murawie dopiero z Wartą.

Będzie ból głowy

Moneta zagrał w Świdniku nieźle, choć - w swoim stylu - był nieco chaotyczny. Plusik można też zapisać przy Danielu Szczepanie, który ostatnio przegrał rywalizację z Somą Novothnym, czy przy Jakubie Myszorze, choć nie wszedł dobrze w mecz z Avią. Chęć gry pokazali też Wojciech Łaski (asysta przy golu „Szczepka") czy dużo widzący Nono. - Kilku dało argumenty za grą w pierwszym składzie. W piątek i sobotę rywalizacja się rozkręci. Czwartek będzie dniem wolnym, wszyscy będą mieli czas dla rodzin. 1 listopada, mimo że jest to dzień, który powinniśmy poświęcić zadumie, będziemy pracować, żeby maksymalnie wydłużyć czas przygotowania do meczu. ŁKS to poukładana drużyna - powiedział Dawid Szulczek. - Szanujemy każdego rywala i do każdego meczu podchodzimy na 100 procent. Ci, którzy w ostatnim czasie mieli drobne urazy czy perturbacje zdrowotne, albo nie przechodzili okresu przygotowawczego z Ruchem, wyglądają coraz lepiej. Cieszy mnie to, bo będzie coraz większy ból głowy, jeśli chodzi o wybór składu - dodał szkoleniowiec chorzowian.

Piotr Tubacki

CZY WIESZ, ŻE...

■ W drodze powrotnej ze Świdnika na Śląsk awarii uległ jeden z autokarów, którym podróżowali kibice Ruchu. Odpadło z niego koło. Na pomoc ruszył... autokar z drużyną, który wziął na pokład będącą w potrzebie grupę fanów .

GÓRNIK ZAPŁACI ZA SZKODY!

■ Ruch Chorzów i Górnik Zabrze zawarły ugodę dotyczącą pokrycia szkód wyrządzonych przez zabrzańskich pseudokibiców na sektorze gości Stadionu Śląskiego podczas Wielkich Derbów Śląska, które odbyły się 16 marca 2024. Górnik zwróci Ruchowi wszystkie koszty, jakie chorzowianie ponieśli lub poniosą w związku z likwidacją szkód na obiekcie. Te mają wynieść ok. 1,1 mln złotych. Jak wiadomo, w ramach umowy ze Stadionem Śląskim Ruch musiał wyłożyć pieniądze ze swojej kieszeni i dopiero porozumieć się z Górnikiem w sprawie faktycznej zapłaty. Wykonawcy wystawiali faktury stadionowi, ten przesyłał je „Niebieskim", ale finalnie za wszystko zapłaci klub z Zabrza. Koszty są tak wysokie głównie za sprawą zniszczenia serwerowni (zamkniętej za... podwójnymi metalowymi drzwiami), której naprawa wymaga specjalistycznych i trudno dostępnych komponentów. Zdewastowane zostały też toalety. Przypomnijmy, że wiosenne WDŚ Górnik wygrał 2:1 po golach Adriana Kapralika i Soichiro Kozukiego, na które odpowiedział Soma Novothny. Na trybunach było ponad 38 tysięcy kibiców, z czego 2 tysiące fanów z Zabrza.

Marszałek też będzie

Stowarzyszenie Historia Wisły przygotowuje się do rekonstrukcji meczu Wisły Kraków z Pogonią Lwów z 1924 roku, na którym pojawił się Józef Piłsudski.

WISŁA KRAKÓW

Organizatorom jubileuszowego retro meczu zależy, by jak najwierniej odtworzyć to, co działo się niedaleko krakowskich Błoń 16 listopada 1924 roku. Stroje z tamtych lat założą nie tylko piłkarze, ale również publiczność. Nie było mowy o grze na stadionie przy ulicy Reymonta, bo nowoczesna sceneria zdecydowanie zepsułaby rekonstrukcję. Będą przepisy sprzed stu lat i catering stylizowany na kuchnię polową.

Bez oficjalnego mistrza

Pod koniec grudnia 1923 PZPN postanowił, że w następnym roku nie zostanie wyłoniony mistrz kraju. Decyzja miała korzystanie wpłynąć na formę polskiej reprezentacji na igrzyskach w Paryżu, ale tak się nie stało – w stolicy Francji uległa Węgrom 0:5. Jesienią tego samego roku, na zakończenie sezonu, w towarzyskim spotkaniu w Krakowie spotkali się finaliści poprzednich rozgrywek: Wisła i Pogoń Lwów. Goście wygrali 3:2. „Zawody wypadły imponująco; pomimo przejmującego zimna i śniegu, który po raz pierwszy w tym roku począł padać, zebrało się na boisku Wisły parę tysięcy widzów, którzy z prawdziwem zainteresowaniem śledzili przebieg gry. Zawody zaszczycił swoją obecnością marszałek Piłsudski. Dostojnego gościa powitali gospodarze i przedstawiciel Pogoni przy wejściu a następnie przerwano zawody i obie drużyny uczciły marszałka trzykrotnem „cześć". W czasie pauzy odbyła się wspólna fotografja obu drużyn z Marszałkiem w pośrodku, poczem tenże wyjechał" – relacjonował „Sport lwowski".

Lekarz chciał zabronić

Tamto wydarzenie postanowiło zrekonstruować stowarzyszenie Historia Wisły, które od lat pielęgnuje pamięć o bogatej historii „Białej gwiazdy". Zespół Wisły zostanie stworzony z przedstawicieli Historii Wisły, Socios Wisła i drużyny oldbojów. Rolę gości odtworzą zaś panowie z Żarowa, którzy od lat rywalizują w Retro Lidze. Organizatorzy zadbają o piłkę, stroje i sprzęt piłkarski, a nawet ubiór publiczności adekwatny do lat 20. Prócz rekonstrukcji meczu planowane jest odtworzenie historycznej wizyty marszałka Piłsudskiego, który niespecjalnie interesował się sportem. Jak więc trafił na mecz Wisła - Pogoń w zimne listopadowe południe? Do Krakowa przybył dwa dni wcześniej, ponieważ miał w mieście serię odczytów. Do obejrzenia futbolowej rywalizacji zaprosił go działacz Wisły Stanisław Wojtyga, który był też skarbnikiem Związku Legionistów w Krakowie. – Lekarz chciał mu zabronić, ale Piłsudski powiedział, że jest twardym Litwinem i na pewno się pojawi – mówi Dariusz Zastawny, wiceprezes stowarzyszenia Historia Wisły.

Zasady sprzed 100 lat

Retro mecz zostanie rozegrany o godz. 13.00 na boisku trawiastym TS Wisła przy Reymonta 22 (w miejscu dawnego toru wyścigowego, gdzie grała także drużyna Wisły). Na koszulkach gospodarzy zabraknie białej gwiazdy, bo 16 listopada 1924 roku wiślacy wystąpili w strojach w poprzeczne niebiesko-czerwone pasy. – To był rezerwowy strój Wisły, ale dość często w nim grała, a rezerwa bardzo często – tłumaczy Zastawny. Kibiców na pewno zainteresują zasady obowiązujące w tamtym czasie, o których teraz nie zapomną sędziowie. Wówczas, by nie było spalonego, atakujący na połowie rywala musiał mieć przed sobą nie dwóch, a trzech graczy przeciwnej drużyny. Bramkarz z kolei z piłką mógł zrobić tylko dwa kroki, ale nie było żadnego ograniczenia czasowego. Przetrzymywanie jej było jednak niemożliwe. – Bramkarza z piłką w rękach można było szturchać, delikatnie popychać – byle nie rękami – wyjaśnia jeden z organizatorów historycznego spotkania.

Michał Knura



Fot historiawisły.pl/Księga pamiątkowa LKS Pogoń Lwów 1904-1939

Marszałek Józef Piłsudski wśród piłkarzy Wisły i Pogoni 16 listopada 1924 roku.

Sport 7e9116bdbd



Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Michalski (z prawej) zagrał dla Ruchu 51 razy. Teraz reprezentuje Wartę.

Nie pomylił szatni

Powrót Kacpra Michalskiego do Chorzowa można określić mianem słodko-gorzkiego.

WARTA POZNAŃ

Gdy w 2022 roku Ruch awansował do 1. ligi, jednym z jego wzmocnień był Kacper Michalski, który trafił na Cichą z... Górnika Zabrze. Chorzowski beniaminek od razu wywalczył awans, a prawy pomocnik był zawodnikiem z pogranicza pierwszego składu i ławki rezerwowych. Ekstraklasa negatywnie go jednak zweryfikowała.

Same dobre wspomnienia

Jesienią był co prawda podstawowym piłkarzem „Niebieskich", ale popełniał mnóstwo błędów w obronie. Gdy drużynę objął trener Janusz Niedźwiedź, a klub dokonał kilku porządnych transferów, Michalski na ogół nie łapał się do kadry meczowej. Po sezonie jego kontrakt wygasł i nie został przedłużony. Urodzony w 2000 roku zawodnik korzystał jeszcze z gościnności Ruchu i trenował indywidualnie przy Cichej, korzystając także z pomocy klubowego sztabu, ale nie mógł liczyć na nic więcej. 8 lipca został piłkarzem innego spadkowicza, borykającej się z problemami organizacyjnymi Warty Poznań. Od początku jest graczem wyjściowej jedenastki, czego nie zmieniła nawet roszada na stanowisku trenera. - Bardzo się cieszę, że tutaj wróciłem. Mam tu same bardzo dobre wspomnienia. To świetny stadion ze znakomitą atmosferą i fantastycznymi kibicami. Super, że strzeliłem gola i mogłem coś ogłosić. Niestety, nie wywieźliśmy z Chorzowa punktu i to nas boli. Czujemy niedosyt, bo myślę, że mogliśmy wywalczyć co najmniej remis. Szkoda, że tak się nie stało - powiedział po ostatniej przegranej 1:2 z Ruchem Michalski.

Nie czuje się słabszy

24-latek strzelił w drugiej połowie wyrównującego gola, który jednak nic nie dał, bo Ruch niemalże natychmiast wrócił na prowadzenie. Michalski szczególnie się z niego nie cieszył, ale schował piłkę pod koszulkę, dając znać światu, że zostanie ojcem. W tym sezonie ma już 3 bramki w 14 ligowych występach dla „Zielonych", czyli tyle samo ile przez 2 sezony w Ruchu. - Zmienił się trener, zmienił się styl gry. Janusz Niedźwiedź preferuje inne podejście niż Dawid Szulczek, więc na pewno wiele rzeczy się pozmieniało, także jeśli chodzi o nazwiska - powiedział prawy wahadłowy, którego zapytaliśmy, czy w obecnym Ruchu, po tych wszystkich zmianach, miałby szansę na regularną grę. - Myślę, że o tym zawsze decyduje trener i forma. Na pewno nie czuję się słabszy i wierzę, że jeśli bym został w Ruchu, łapałbym swoje minuty - ocenił.

Opowiedział co nieco

Piłkarz zdradził, że pomógł nieco w rozpracowaniu swojej byłej drużyny. - Powiedziałem o lepszych czy gorszych stronach zawodników, z którymi grałem. Jeśli ma się jakąś wiedzę, to trzeba to wykorzystać. Pomogłem, jak tylko mogłem. Na szczęście nie pomyliłem szatni. Przede mną szedł kierownik i wiedziałem, gdzie iść, chociaż po tamtej stronie Stadionu Śląskiego jeszcze nie byłem - żartował Kacper Michalski, który dzisiaj razem z „Dumą Wildy" podejmie w Pucharze Polski ekstraklasowe Zagłębie Lubin. Że na Wartę trzeba uważać, przekonała się jedna z najmocniejszych ekip 1. ligi, Wisła Płock, którą poznaniacy wyeliminowali w poprzedniej rundzie.

51 MECZÓW w barwach Ruchu rozegrał Michalski. W żadnym klubie zawodnik pochodzącyz Kostrzyna nad Odrą nie zaliczył większej liczby spotkań. Na drugim miejscu jest GKS Katowice, a na trzecim Wigry Suwałki, gdzie miał okazję grać pod wodzą Dawida Szulczka.

Piotr Tubacki

Pochwała skromności

Rodri jest przeciwieństwem stereotypowych piłkarzy, których obchodzi tylko czubek własnego nosa i którzy wstając rano, liczą obserwujących na Instagramie.

ZŁOTA PIŁKA

Na plebiscyt Złotej Piłki często mówi się „konkurs popularności". Te komentarze są zrozumiałe, biorąc pod uwagę, w jaki sposób wybiera się zwycięzcę. 100 dziennikarzy ze 100 krajów należących do FIFA głosuje na najlepszych zawodników na świecie w danym sezonie. W przeszłości, przed 2022 rokiem, dziennikarzy było 180, co sprawiało, że czasem ludzie nieświadomi tego, co dzieje się w globalnej piłce, decydowali o tym, kto otrzymywał najbardziej prestiżową indywidualną nagrodę piłkarską. Dlatego często bywało tak, że głosy oddawano na najpopularniejszych piłkarzy - przez lata byli nimi Lionel Messi i Cristiano Ronaldo. Oczywiście Argentyńczyk i Portugalczyk na swoje Złote Piłki zasłużyli, ale bywały okresy, w których obiektywnie nagrodę tę powinien otrzymać ktoś inny. Tak było m.in. w 2010 roku, gdy zasłużył na nią Andres Iniesta, a zajął „tylko" 2. miejsce w plebiscycie. „France Football" zdecydowało się na ograniczenie liczby dziennikarzy biorących czynny udział w głosowaniu, żeby wybór laureata był bliższy rzeczywistości.

Chodzi o popularność

Dzisiejszym futbolem rządzą zasięgi. Piłkarze mają swoje konta na Instagramie, X czy YouTube, chcąc promować siebie. Gdy w bieżącym roku Cristiano Ronaldo utworzył konto na YouTube, w mniej niż tydzień uzbierał 50 milionów subskrybentów. Internetowe działania zawodników stały się normą. Chcą być widoczni, chcą budować swoją markę, co przekłada się na ich popularność. Teoretycznie - biorąc pod uwagę ostatnie kilkanaście lat - może to też przełożyć się na wyniki Złotej Piłki. W taki sposób można było postrzegać przecież zeszłoroczne rezultaty plebiscytu, gdy triumfował Lionel Messi. Argentyńczyk co prawda sięgnął po Copa America, ale z PSG nie osiągnął wiele. W tym czasie Erling Haaland szalał w Premier League, strzelając 36 goli, a z Manchesterem City wygrał Ligę Mistrzów. Norweg oczywiście jest rozpoznawalny, ale nie aż tak, jak Messi, który przez lata stworzył w wyobraźni ludzi zainteresowanych futbolem obraz ofensywnego piłkarza idealnego.

Szybka decyzja

W całym zgiełku piłkarzy i internetowych celebrytów nagle pojawił się Rodri. Piłkarz genialny, o którym jednak na co dzień się nie mówi. Nie szaleje za nim angielska prasa brukowa. „The Sun" nie rozpisuje się na temat jego skandali, bo Hiszpan ich nie wywołuje. 28-latek nie ma Instagrama, nie interesują go afery i skupiony jest tylko na piłce nożnej. Nie wzbudza wielkich emocji. O jego życiu prywatnym nie wiemy wiele, oprócz tego, że od lat jest związany z Laurą Iglesias, studentką medycyny, kształcącą się na chirurga. W dzisiejszym świecie gwiazd Rodri jest po prostu kimś innym. Jest człowiekiem, który wie, po co gra w piłkę. - Decyzję o zrezygnowaniu z social mediów podjąłem bardzo wcześnie. Gdy byłem dzieckiem, powstawały kolejne platformy internetowe. Powiedziałem wtedy, że tego nie potrzebuję. Mam wokół siebie przyjaciół i z nimi wolę spędzać czas niż w internecie. Rozumiem, że media społecznościowe mają swoje pozytywne aspekty, ale sugeruję, by zastanowić się, czy naprawdę tego potrzebujemy - powiedział Rodri na antenie BBC. Zawodnik „The Citizens" odróżnia się też od stereotypowego piłkarza tym, że zdecydował się nie stawiać całego życia na piłkę nożną. Gdy był piłkarzem Villarrealu, studiował na UniwersytecieJakuba I w Castellon. Ukończył studia na kierunku administracja i zarządzanie w biznesie.

Najlepszy na świecie

Hiszpański pomocnik Manchesteru City jest dowodem na to, że aby osiągać sukcesy w sporcie, nie potrzeba blichtru. Liczy się ciężka praca i sukcesy drużynowe (w końcu futbol jest grą zespołową). Jest miłą odmianą w świecie, w którym rządzą lajki i kliki. Dzięki niemu znów możemy uwierzyć w to, że w wyborze najlepszego piłkarza na świecie rzeczywiście chodzi o zdolności piłkarskie, a nie o popularność triumfatora. I choć wielu sądzi, że Vinicius bardziej zasłużył na Złotą Piłkę, Rodri pokazał, że nie zawsze trzeba być tym, który najgłośniej krzyczy, który wzbudza najwięcej kontrowersji i jest najbardziej popularny. Wystarczy po prostu być bardzo dobrym piłkarzem, najlepszym defensywnym pomocnikiem na świecie.

Kacper Janoszka



Fot. Gao Jing/Xinhua/PressFocus

Rodri na Złotą Piłkę zasłużył tylko dzięki swojej postawie na boisku.

Druga młodość

HISZPANIA

Niesamowite miesiące przeżywa Ayoze Perez. Ponad rok temu wrócił do ligi hiszpańskiej, wiążąc się z Realem Betis. Klub z Sewilli wyciągnął do niego pomocną dłoń po słabszym okresie w Leicester. W Betisie 31-latek grał na tyle dobrze, że otrzymał powołanie na Euro (zagrał w jednym meczu), w którym Hiszpania zdobyła mistrzostwo. Po tym okresie zainteresował się nim Villarreal, który skorzystał z niskiej kwoty odstępnego, zapisanej w umowie skrzydłowego. Od tego momentu Perez zachwyca na Półwyspie Iberyjskim. Zawodnik, który podczas swojego pobytu w Anglii przez wielu był skreślany, przeżywa drugą młodość. W barwach „Żółtej Łodzi Podwodnej" w lidze zdobył już 7 bramek i jest drugim najlepszym strzelcem za Robertem Lewandowskim. Stał się jednym z niespodziewanych odkryć sezonu i niewiele wskazuje, żeby miało się to zmienić. We wtorek zagrał w Pucharze Króla z Poblense, zespołem z piątego poziomu rozgrywkowego. Villarreal zwyciężył 6:1, a Perez ustrzelił hat trick i asystował przy dwóch kolejnych trafieniach.

Kacper Janoszka

1. RUNDA PUCHARU KRÓLA

Villamuriel – Rayo Vallecano 0:5 (0:2)
0:1 – de Tomas (43, karny), 0:2 – Trejo (45), 0:3 – de Tomas (48), 0:4 – S. Guardiola (68), 0:5 – E. Eto'o (88).

SD Compostela – Deportivo Alaves 0:1 (0:1)
0:1 – Blanco (12, samobójcza).

Guijuelo – Ourense 1:2 (0:0)
0:1 – Di Renzo (47), 0:2 – Figueroa (58), 1:2 – Bejarano (70).

Poblense – Villarreal 1:6 (0:5)
0:1 – Terrats (10), 0:2 – A. Perez (27), 0:3 – A. Perez (35), 0:4 – Cabanes (38), 0:5 – A. Perez (44), 0:6 – Gueye (57), 1:6 – Gonalons (67).

UD Lanzarote – Racing Santander 3:4 (1:2)
0:1 – Karrikaburu (32), 0:2 – Zenitagoia (39), 1:2 – A. Gonzalez (42), 1:3 – Arevalo (74), 1:4 – Camara (76), 2:4 – A. Gonzalez (78), 3:4 – A. Gonzelz (81).

Real Jaen – Cadiz 0:3 (0:1)
0:1 – Sobrino (2), 0:2 – P. Fuentes (68, samobójcza), 0:3 – Onitveros (69).

L'Hospitalet – Real Saragossa 1:5 (1:2)
0:1 – Mari (12), 1:1 – Bagaba (15), 1:2 – Amador (45+1), 1:3 – Azon (76), 1:4 – Sans (79), 1:5 – Ares (84).

Astur – Real Valladolid 1:4 (0:2)
0:1 – Latasa (7), 0:2 – Arguelles (28, samobójcza), 1:2 – R. Gomez (56), 1:3 – K. Perez (59), 1:4 – Meseguer (90+2).

Nerwowo w Dortmundzie

Borussię dopadł kryzys, który rzutuje na dość zaskakującą listę zawodników... na sprzedaż.

NIEMCY



Fot. PAP/EPA

Postawa BVB opisana jednym obrazkiem.

Fakt odpadnięcia z Pucharu Niemiec po dogrywce w Wolfsburgu, mając kadrę przetrzebioną kontuzjami, to tylko jeden z elementów pesymistycznego pejzażu, jaki maluje się nad Dortmundem. Borussia rozczarowuje w całym sezonie. W lidze jest dopiero 7., co zawdzięcza tylko kompletowi zwycięstw u siebie, choć błędem byłoby myślenie, że były to wygrane przekonujące. W delegacji BVB zdobyła punkt w 4 meczach, a przegrywając z Wolfsburgiem dopełniła serię trzech kolejnych wyjazdowych porażek w Lidze Mistrzów: z Realem, w Bundeslidze z Augsburgiem i właśnie w DFB-Pokal. Nawet w spotkaniach z wyraźnie słabszymi drużynami Borussia nie uwydatnia swojej teoretycznej wyższości, a wygraną 7:1 z Celiticiem w LM można wytłumaczyć tylko tym, że... po prostu jej wyszło.

Zespół wpadł w regres po poprzednim sezonie, który - mimo dotarcia do finału Champions League - nie był dla niego dobry. Trener Nuri Sahin jest krytykowany, ale dyrektor sportowy Sebastian Kehl wstawił się za nim w mediach, mówiąc, że przejdą przez to razem (czy na pewno - to się jeszcze okaże). Dodatkowo niemieckie media piszą o szeregu niezadowolonych piłkarzy, którzy w teorii powinni być liderami drużyny, a w praktyce zawodzą. Wszystkich ich Borussia... jest w stanie sprzedać kolejnego lata, a może nawet już zimą.

Niklasowi Suele nie pasuje, że nie jest podstawowym obrońcą, choć gdy już pojawiał się na boisku, nie pokazywał, że na takie miejsce zasługuje. Chwiejny w formie wicekapitan Julian Brandt może odejść, jeśli pojawi się oferta. Skrzydłowy Donyell Malen już od co najmniej dwóch okienek chce opuścić Dortmund. Zmienia agencje jak rękawiczki, ale wszelkie oferty, jakie przychodzą, to co najwyżej poziom Ligi Europy, a to Holendrowi nie odpowiada. Również Marcel Sabitzer gra poniżej oczekiwań, a wewnątrz klubu miał drobny konflikt po tym, gdy krytykował... wystawianie go na skrzydle (wrócił już do środka pola).

Wiele mówi się też o kapitanie Borussii. Emre Can jest w zespole prawie 5 lat i cieszy się wielką popularnością kolegów. Sęk w tym, że jego wysoką formę przez ten czas można zsumować w co najwyżej kilka miesięcy. Gdy poprzedni trener Edin Terzić dał mu opaskę, a Sahin jej nie zabrał, pojawiło się w klubie wiele wątpliwości, a Can tylko potwierdza je swoją słabą grą. Nie może więc dziwić, że BVB... chce sprzedać kapitana. Ciekawe tylko, kogo ściągnie w miejsce tych wszystkich graczy, jeśli faktycznie znikną z Signal Iduna Park.

Piotr Tubacki

2. RUNDA PUCHARU NIEMIEC

Bayer Leverkusen – Elversberg 3:0 (3:0)
1:0 – Schick (2), 2:0 – Schick (9), 3:0 – Garcia (36).

Augsburg – Schalke 3:0 (1:0)
1:0 – Claude-Maurice (26), 2:0 – Maier (87), 3:0 – Essende (90).

Offenbach Kickers – Karlsruhe 0:2 (0:0)
0:1 – Zivzivadze (61), 0:2 – Beifus (72).

RB Lipsk – St. Pauli 4:2 (3:1)
1:0 – Poulsen (12), 2:0 – Baumgartner (17), 2:1 – Guilavogui (28), 3:1 – Poulsen (30), 3:2 – Smith (58), 4:2 – Nusa (80).

Kolonia – Holstein Kiel 3:0 (1:0)
1:0 – Lemperle (8), 2:0 – Waldschmidt (84), 3:0 – Waldschmidt (90+7).

Jahn Regensburg – Greuther Fuerth 1:0 (0:0)
1:0 – Bulić (59).

Stuttgart – Kaiserslautern 2:1 (1:1)
1:0 – Woltemade (14), 1:1 – Tomiak (43), 2:1 – Fuehrich (75).

Wolfsburg – Borussia Dortmund 1:0 (0:0, 0:0, 1:0)
1:0 – Wind (117).

2. RUNDA PUCHARU ANGLII

Southampton – Stoke City 3:2 (2:1)
1:0 – Harwood-Bellis (19), 2:0 – Armstrong (35), 2:1 – Phillips (45), 2:2 – Cannon (54), 3:2 – Bree (88).

Brentford – Sheffield Wednesday 1:1 (1:0, 1:1, 1:1) rzuty karne 5:4
1:0 – Schade (11), 1:1 – Gassama (57).

FRANCJA

1. PSG	9	23	28:8
2. Monaco	9	20	15:6
3. Marsylia	9	17	21:11
4. Lille	9	17	15:8
5. Lens	9	14	9:6
6. Reims	9	14	16:14
7. Lyon	9	14	16:14
8. Nicea	9	13	18:9
9. Strassbourg	9	13	19:17
10. Brest	9	13	13:15
11. Rennes	9	11	13:12
12. Nantes	9	10	11:12
13. Auxerre	9	10	13:18
14. Toulouse	9	9	10:11
15. Angers	9	7	10:16
16. St. Etienne	9	7	8:24
17. Le Havre	9	6	7:20
18. Montpellier	9	4	8:29

1.-3 – LM, **4.** - el. do LM, **5.** - LE, **6.** - LKE, **16.** - baraż, **17.-18** – spadek.

Nadzieja umiera ostatnia

Milan mimo porażki z Napoli nadal wierzy w scudetto.

WŁOCHY

Jest to dość zaskakujące zważywszy na to, że zespół trenera Paulo Fonseki po 9 kolejkach (spotkanie Bolonia - Milan zostało przełożone, więc ekipa z Mediolanu rozegrała jeden mecz mniej) traci do Napoli aż 11 punktów. W szkoleniowcu jest jednak duch walki. - Nie pamiętam takiej sytuacji, aby po 9 kolejkach komuś już przyznano scudetto lub je odbierano. Nikt po tak krótkim czasie nie traci szans na mistrzostwo Włoch. Nasz cel jest niezmienny. To dobre wyniki i walka do końca w każdym pojedynku - powiedział Fonseca.

W podobnym tonie wypowiadał się także Alvaro Morata. Hiszpan w 10 spotkaniach we wszystkich rozgrywkach zdobył ledwie dwa gole i dołożył do tego asystę. - Tabela byłaby dla mnie zmartwieniem, gdyby do końca pozostały trzy mecze. Pewne elementy u nas zawodzą. Musimy nad nimi pracować, a nie zrzucać je na pecha. Na tym polega nasza praca - powiedział napastnik Milanu. Trudno nie dziwić się jego wypowiedzi, szczególnie gdy popatrzy się na pozostałe zespoły w czołówce rozgrywek, które radzą sobie o niebo lepiej od „Rossonerich"

Milan nie ma już czasu na to, by szlifować umiejętności. Musi zacząć grać na odpowiednim poziomie tu i teraz, szczególnie że dobrze radzą sobie ekipy, których dotychczas nie upatrywało się wśród walczących o wyższe cele. To choćby Udinese, które ma dwa punkty więcej, czy Torino z identyczną zdobyczą. Kolejne dni w Mediolanie mogą być gorące, szczególnie że pozycja Fonseki niedawno nie była nazbyt pewna.

Cagliari - Bolonia 0:2 (0:1)
0:1 - Orsolini (35), 0:2 - Odgaard (51)

Lecce - Verona 1:0 (0:0)
1:0 - Dorgu (51)

Milan - Napoli 0:2 (0:2)
0:1 - Lukaku (5), 0:2 - Kwaracchelia (43)

Mecze Empoli - Inter, Venezia - Udinese, Atalanta - Monza i Juventus - Parma zakończyły się po zamknięciu numeru.

1. Napoli	10	25	18:5
2. Inter	9	18	21:13
3. Juventus	9	17	15:5
4. Fiorentina	9	16	20:9
5. Atalanta	9	16	24:14
6. Lazio	9	16	17:12
7. Udinese	9	16	12:11
8. Milan	9	14	16:11
9. Torino	9	14	15:14
12. Bolonia	9	12	10:11
10. Empoli	9	11	7:6
11. Roma	9	10	9:11
13. Como	9	9	11:16
14. Cagliari	10	9	8:16
15. Verona	10	9	13:22
16. Monza	9	8	10:11
17. Parma	9	8	12:14
20. Lecce	10	8	4:19
18. Genoa	9	6	7:20
19. Venezia	9	5	7:16

1.-4. - LM, **5.** - LE, **6.** - LKE, **18.-20.** - spadek

(ptom)

Sport 7e9116bdbd

Holenderskie DNA

Rozmowa z **Tomaszem Kaczmarkiem**, drugim trenerem NAC Breda

W sobotę pana klub w niezwykłych okolicznościach, związanych z 80. rocznicą wyzwolenia miasta przez 1. Dywizję Pancerną generała Stanisława Maczka, grał z RKC Waalwijk. Jak pan to ocenia ze swojej perspektywy?

- To był emocjonalny mecz. Na trybunach była moja rodzina, wielu przyjaciół, także z Polski. Czuję dumę, że mogłem coś takiego przeżyć. Tak że z jednej strony były emocje związane z tym, co się działo, z całą oprawą spotkania, a druga rzecz to nasze mecze u siebie, które są naprawdę niesamowite! Ta atmosfera na stadionie Rat Verlegh, ta energia, to wsparcie kibiców... Związek kibiców z miastem i klubem to coś nieprawdopodobnego. Klub jest częścią miasta, a miasto żyje tym klubem. Miłość ludzi, którzy kibicują NAC Breda, to coś niepowtarzalnego.

W wygranym 4:1 spotkaniu z RKC Waalwijk było wszystko - bramki, składne akcje, samobójczy gol, czerwona kartka... W drugiej połowie grało trzech piłkarzy z Polski: Daniel Bielica i Kacper Kostorz w Bredzie, a z drugiej strony Oskar Zawada. Działo się!

- W pierwszej połowie zagraliśmy bardzo dobrze, mieliśmy kontrolę nad spotkaniem, choć może w ostatnich dziesięciu minutach mniej. Ogólnie zagraliśmy dobrze pod każdym względem. Było sporo bramek, sporo sytuacji z naszej strony. Stracony gol był nieszczęśliwy, bo było to samobójcze trafienie, ale był to też niebezpieczny moment, ponieważ grasz dobrze, a przed przerwą dostajesz taki cios, że różnie może być. Dobrze jednak zareagowaliśmy. W drugiej połowie może już nie mieliśmy takiej kontroli, bo nie graliśmy tak płynnie jak wcześniej, ale kolejna bramka i czerwona kartka dla zawodnika przeciwnika pomogły w tym, że wygraliśmy wysoko po dobrej grze.

Wygrana z RKC Waalwijk była trzecią z rzędu, wcześniej pokonaliści NAC Nijmegen i PEC Zwolle. Na dodatek zdobyliście cztery bramki, a wcześniej trafień w Eredivisie nie mieliście za dużo.

- Trzeba pamiętać, z którego miejsca NAC przystępował do rozgrywek. Awansowaliśmy z 8. miejsca po barażach. Latem było bardzo dużo zmian. Zmiana praktycznie całego sztabu szkoleniowego, wielu nowych zawodników... Klub tak naprawdę po wywalczeniu awansu nie był gotowy na Eredivisie. Zrobiliśmy dobre transfery, ale bardzo późno. Nasz punkt wyjściowy przed sezonem to była walka i praca nad tym, żeby w ogóle w jakikolwiek sposób być konkurencyjnym. W pierwszym meczu sezonu w Groningen nie byliśmy konkurencyjni. Przegraliśmy 1:4, a mogliśmy polec wyżej. To, co udało się nam stworzyć w ostatnich 9 spotkaniach, czyli w tych 12 tygodniach, to jest bardzo dobra rzecz. Mamy 15 punktów. Cel jest jeden: zdobyć 35 pkt, bo historycznie rzecz ujmując w Eredivisie to wystarcza do utrzymania. Każdy punkt, który do tego dorobku dołożymy, będzie bonusem.



Fot. Marcel van Dorst/Pro Shots/SIPA USA/Pressfocus.pl

Tomasz Kaczmarek w NAC Breda pomaga w pracy Carlowi Hoefkensowi.

Czuję dumę, że mogłem przeżyć coś takiego, jak oprawa związana z 80-leciem wyzwolenia miasta przez polskich żołnierzy generała Maczka.

W kadrze NAC Breda jest dwójka Polaków, wspomniani już Daniel Bielica i Kacper Kostorz. Na ile łatwiej jest im w sytuacji, kiedy drugim trenerem zespołu jest Tomasz Kaczmarek?

- Mamy dobre relacje i pomagamy sobie nawzajem, ale prawda jest taka, że moja praca polega na tym, żeby pomagać wszystkim zawodnikom. Z Kacprem mam wspólną historię, bo przecież współpracowaliśmy razem w FC Den Bosch i w trudnych momentach, jako rodakom, może być raźniej. Moje zadanie to wspierać wszystkich i właśnie to robię.

Współpracuje pan z Carlem Hoefkensem, byłym reprezentantem Belgii, znaną postacią w futbolowym światku. Jak się z nim pracuje, jaki to typ szkoleniowca?

- Dla mnie to bardzo wartościowe doświadczenie. To trener, który niesamowicie dobrze przygotowuje poszczególnie mecze w kontekście strategicznym. To przygotowanie na najwyższym poziomie, które pozwala liczyć na punkty w każdej kolejnej grze. Do tego zarządzanie zespołem, zarządzanie sztabem - współpraca z nim to przyjemność. Jakość Carla w przygotowywaniu meczów daje nam szansę w lidze na kolejne zdobycze.

Jak porównać kluby z Eredivisie do polskiej ekstraklasy? Daniel Bielica, kiedy z nim rozmawiałem, mówił, że nie ma jakiejś wielkiej różnicy pomiędzy Górnikiem a NAC. Pan holenderską i zachodnią piłkę zna znacznie lepiej. Jakie więc są pańskie wnioski?

- W Holandii piłka jest bardzo techniczna. Wszystkie zespoły mają pomysł, jak nią grać. We wszystkich ligach walczy się o punkty, ale w Holandii bardzo też się liczy sposób grania. To holenderska krew, holenderskie futbolowe DNA, zrozumienie tego jak grać. Tak są wychowani trenerzy, tak się szkoli zawodników. Co jeszcze? To bardzo młoda liga, w której jest wielu młodych zawodników, na których szkolenie kładzie się duży nacisk, w sumie na ich rozwój indywidualny. Kluby? Każdy z nich jest inny, bo to nie jest bardzo bogata liga i nie ma tutaj budżetów, które są nieosiągalne dla klubów z ekstraklasy, ale na pewno sposób pracy i zarządzania klubami jest inny. Są trzy-cztery fantastyczne kluby, które są wzorem dla wszystkich. To Ajax, Feyenoord, PSV, a w ostatnich latach niesamowitym klubem stał się AZ Alkmaar. Ich akademia, sposób, w jaki szkolą, to naprawdę wysoki poziom techniczny. Nie mówię tutaj o samej technice piłkarskiej, ale też o zrozumieniu gry w piłkę nożną. Ze szkoleniowego punktu widzenia bardzo doceniam, który mogę tutaj spędzić.

Zobaczymy wkrótce Tomasza Kaczmarka ponownie w ekstraklasie?

- Oj, na razie o tym w ogóle nie myślę. Na teraz jestem w Holandii, gdzie bardzo dobrze mi się pracuje. Poziom sportowy jest wysoki. Moją ambicją jest pracować oczywiście na jak najwyższym poziomie, ale nigdy nie wiadomo co i kiedy w życiu się przydarzy.

Rozmawiał w Bredzie
Michał Zichlarz

TOMASZ KACZMAREK

Urodzony: 20 września 1984
Miejsce urodzenia: Wrocław. W wieku 9 lat wyjechał z rodzicami do Niemiec.
Wykształcenie: skończył słynną szkołę trenerską w Koeln. Pracę magisterską napisał w Los Angeles, pod okiem Marka Verstegena. W jego akademii fitnessu poznał Boba Bradleya, który zaproponował mu pracę asystenta w reprezentacji Egiptu.
Kariera trenerska: Bonner SC, reprezentacja Egiptu (asystent), Stabaek IF (asystent), Viktoria Koeln, Stuttgarter Kickers, Fortuna Koeln, Pogoń Szczecin (asystent), Lechia Gdańsk, FC Den Bosch, NAC Breda (asystent).

40

MECZÓW w ekstraklasie zaliczył Tomasz Kaczmarek jako trener Lechii Gdańsk. Był to dokładnie rok, bo od 1 września 2021 do 31 sierpnia 2022. W tym czasie zajął z prowadzonym przez siebie zespołem 4. miejsce i awansował do europejskich pucharów. Jego bilans w Lechii to 18 zwycięstw, 7 remisów i 15 porażek. Średnia punktowa wynosiła 1,53 pkt. na spotkanie. Tylko w jednym klubie jako główny trener zaliczył więcej gier. Było to w czasie, kiedy prowadził FC Viktorię Koeln w latach 2015-16. Wtedy skończyło się na 61 meczach.

Sport 7e9116bdbd



Fot. Dorota Dusik

Dwa hat tricki z rzędu

Napastnik Rozwoju Katowice wrócił do wysokiej formy, ale jeszcze nie powiedział ostatniego słowa.

Patryk Gembicki w ciągu tygodnia wdrapał się na szczyt snajperskiej drabinki.

Do 19 października strzelecki dorobek Patryka Gembickiego nie był imponujący. Grający asystent trenera w Rozwoju Katowice po 13. kolejce 4. ligi śląskiej miał 5 trafień z potyczek. W dodatku po meczu Gwarkiem Ornontowice - rozegranym 6 września - wypadł z gry z powodu urazu, a gdy wrócił do składu 2 października, zaliczył trzy kolejne mecze bez gola. Ale to już historia. Napastnik katowiczan najpierw błysnął w Siewierzu, wyciągając hat trickiem swój zespół ze stanu 0:3 i był „ojcem" zwycięstwa 5:3 Rozwoju z Przemszą. A tydzień później strzelił wszystkie gole w wygranym 3:2 starciu z Victorią Częstochowa.

Z uśmiechem i determinacją

- Do każdego meczu podchodzimy tak samo - mówi autor 11 goli w tym sezonie. - Przede wszystkim wychodzimy na boisko z uśmiechem, ale też z ogromną determinacją, żeby zdobyć 3 punkty. Kolejny raz pokazaliśmy charakter i myślę, że każdy z nas będzie szedł tą drogą dalej. Jak to młodzi ludzie, nie lubimy nudnego życia, więc fundujemy sobie rollercoastery (śmiech). Oczywiście szkoda straconych bramek, ale chwała nam, że potrafimy stwarzać sytuacje bramkowe i strzelać gole dające zwycięstwa, które nas naprawdę cieszą. Cały zespół idzie do przodu i cieszymy się zarówno z tego, że asysty zalicza Dominik Całka, młody zawodnik, bardzo fajny lewy wahadłowy, który niedawno wszedł do drużyny i super się rozwija, ale także z tego, że po kontuzji wrócił do bramki Bartek Golik, czyli nasz doświadczony kapitan. Najważniejsze, że wszyscy są zdrowi.

Blisko z Milikiem

A skoro już mowa o zdrowiu, to można dodać, że dwa hat tricki z rzędu najlepiej świadczą o tym, że 23-letni Patryk Gembicki jest w pełni sił, a to znaczy, że na 11 trafieniach w rundzie nie ma zamiaru poprzestać. Tym bardziej, że Rozwój ma już serię 9 spotkań bez porażki, a z dwoma pucharowymi zwycięstwami passa współlidera IV ligi wynosi już 11 potyczek. - Jestem ambitną osobą. Chciałbym strzelać jak najwięcej i grać jak najwyżej - dodaje piłkarz, który 19 maja 2018 roku zadebiutował w drugoligowym wówczas Rozwoju, wchodząc na boisko w meczu ze Zniczem Pruszków. - Nie myślę jednak o tym co będzie w przyszłości, tylko skupiam się na robocie, która jest do wykonania tu i teraz. Pracuję w ciszy i zobaczymy co będzie. Oglądam i podglądam wielu napastników, ale zawsze blisko byłem z Arkiem Milikiem, wychowankiem naszego klubu. Często oglądam jego mecze, jego zachowania i jego sposób poruszania się po boisku. Mamy kontakt telefoniczny, bo znamy się od dziecka. Ale to tak, że mam jednego idola. Staram się czerpać to co najlepsze od wszystkich i dokładać też coś od siebie.

5 goli w pamięci

- Ostatnie hat tricki cieszą, bo niecodziennie się strzela trzy gole, a ostatnio po chorobie, która mnie wybiła z rytmu, miałem trzy mecze bez trafienia. Zespół, który jest najważniejszy, zdobywał bramki i punkty, więc cieszę się, że wróciłem i mu pomagam. Oczywiście osobiste osiągnięcia też dają satysfakcję i taki wyczyn jak 5 goli w meczu ze Śląskiem Świętochłowice wygranym 9:0 wiosną 2022 roku zostaje w pamięci na długo i stanowi motywację. Ciężko będzie powtórzyć tamten wyczyn, ale kto wie... Naszą drużynę stać naprawdę na dużo. Ważne, że wygrywamy i nawet gdy rywale wychodzą na prowadzenie, potrafimy odwrócić losy spotkania, czego rok czy dwa lata temu nie potrafiliśmy robić. To szwankowało i po golach dla rywali czuliśmy się stłamszeni, a teraz po stracie gola z jeszcze większą energią idziemy do przodu i za to odbieramy nagrodę - zakończył Patryk Gembicki.

Jerzy Dusik

„Rozjechani" po przerwie

W drugim meczu z rzędu Pniówek Pawłowice stracił cztery gole.

BETCLIC 3. LIGA - GRUPA III

Od pierwszego gwizdka inicjatywę przejęli gospodarze, którzy już w 3 min byli bliscy zdobycia gola. Po strzale Krzysztofa Kurowskiego z dystansu futbolówka odbiła się od słupka i wyszła w pole. Bardziej precyzyjny był w 21 min Jehor Szarabura. 20-letni Ukrainiec wpadł w pole karne i płaskim uderzeniem zmusił do kapitulacji Patryka Zapałę. W końcówce I połowy wrocławianie mieli furę szczęścia. Najpierw po szarży prawą flanką Dominika Budzika piłka trafiła do Dawida Hanzela. Najlepszy snajper Pniówka oddał strzał, futbolówka przeleciała między nogami Huberta Ślicznaka, poszybowała w górę, a główkujący z 2 m Kamil Herman chybił! W 45 min zawodnik ten poprawił celownik, ale tylko „ostemplował" słupek, zaś dobitka Łukasza Piontka była niecelna.

Po zmianie stron podopieczni trenera Michała Hetela pozbawili rywali wszelkich złudzeń, trzykrotnie zmuszając Zapałę do kapitulacji. Jako pierwszy cieszył się Michał Milewski, którego świetną centrą z prawego skrzydła obsłużył Adam Basse. Trzy minuty później Kurowski wyłożył piłkę Szaraburze, a ten silnym strzałem zdobył swojego drugiego gola w tym spotkaniu. Środową kanonadę wrocławian zakończył inny Ukrainiec, Jehor Macenko, zaś asysta poszła na konto Adama Ciućki.

Dzięki efektownej wygranej w zaległym meczu 12. kolejkiliderujące rezerwy Śląska odskoczyły od Miedzi II Legnica na 4 „oczka". Z kolei trener Kamil Rakoczy ma nad czym rozmyślać, bo jego zespół w drugim meczu z rzędu stracił 4 gole. W minioną sobotę lepsza od Pniówka była Podlesianka Katowice (4:2).

Bogdan Nather

Śląsk II Wrocław - Pniówek Pawłowice 4:0 (1:0)
1:0 - Szarabura, 21 min, 2:0 - Milewski, 57 min, 3:0 - Szarabura, 60 min, 4:0 - Macenko, 71 min
ŚLĄSK: Śliczniak - Macenko, Rygiel, Bartolewski, Kurowski - Schierack (72. Wróblewski), Wołczek, Jezierski (63. Ciućka) - Szarabura (67. Szywała), Milewski (67. Eyamba) - Basse (63. Kamiński). Trener Michał HETEL.
PNIÓWEK: Zapała - Budzik (78. Kwaśniewski), Płowucha, Szymura, Sobierajewicz - Lachendro (78. Ploch), Musioł (78. Kasperowicz), Piontek (61. Zieliński), Krzemień - Herman - Hanzel (61. Ubong). Trener Kamil RAKOCZY.
Sędziował Paweł Szuta (Sarbka). Widzów 100. **Żółte kartki**: Schierack, Rygiel - Mużyłowski (asystent trenera).

Stal Brzeg - Górnik II Zabrze 0:4 (0:1)
0:1 - Pochciot, 40 min, 0:2 - Pochciot, 48 min, 0:3 - Kosiba, 55 min, 0:4 - Tobolik, 57 min

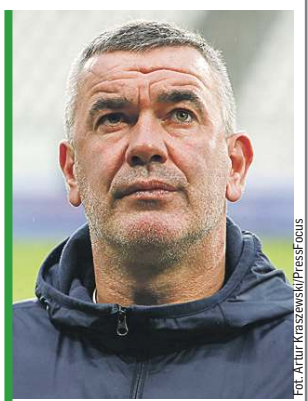
1. Śląsk II	14	32	35:13
2. Miedź II (b)	14	28	28:21
3. Kluczbork	14	26	28:15
4. Warta	14	26	24:20
5. Goczałkowice	14	25	24:14
6. Carina	14	25	24:18
7. Lechia	13	23	23:14
8. Ślęza	14	23	23:22
9. Karkonosze	14	21	19:21
10. Stilon	14	20	19:21
11. Pniówek	14	19	19:28
12. Podlesianka (b)	14	18	19:19
13. Polkowice	14	18	17:19
14. Górnik II	14	16	24:21
15. Unia	14	13	14:23
16. Odra	14	12	16:25
17. Stal (b)	14	5	7:23
18. Polonia (b)	14	4	8:34

Dziś grają: Ślęza - Polonia, Warta - Unia, Carina - Podlesianka - wszystkie o 14.00.

Woś na ratunek

UNIA TURZA ŚLĄSKA

Jan Woś wrócił na ławkę trenerską i dziś w Gorzowie Wielkopolskim zadebiutuje jako trener trzecioligowca z Turzy Śląskiej. Były szkoleniowiec Ruchu Chorzów doskonale zna problemy swoich nowych podopiecznych, gdyż od zeszłego sezonu odpowiada za wyniki juniorów Unii, z którymi wywalczył awans do 1. ligi wojewódzkiej. Wydawało się, że seniorów tego klubu przejmie wraz z niespodziewanym pożegnaniem Dariusza Kłusa, ale prezes Zenon Rek powierzył zespół dotychczasowym asystentom, Adrianowi Koniecznemu i Dawidowi Skrzyszowskiemu. O tym, że nie była to właściwa decyzja świadczy bilans: 7 meczów, 1 punkt, bramki 4:16. Pięć tygodni ich pracy zostały zmarnowane, a Unia ma tylko punkt przewagi nad strefą spadkową. Czy Woś, któremu asystować będzie długoletni kolega z boiska, Marcin Malinowski, będzie w stanie zażegnać kryzys i jeszcze przed przerwą zimową oddalić zespół od zagrożonej strefy? Na to pytanie trudno na razie odpowiedzieć, ale mecz z Wartą dla nowego sztabu może być solidnym testem.
Duetu Woś-Malinowski specjalnie przedstawiać nie trzeba. 50-letni Woś to legenda Odry Wodzisław, ale też były zawodnik Ruchu oraz Grocliinu Grodzisk Wielkopolski, który w ekstraklasie wystąpił 324 razy i zdobył 31 bramek. Jako trener pracował kolejno w Skrze Częstochowa, Pniówku Pawłowice, GKS-ie Jastrzębie, Miedzi Legnica i Ruchu. Malinowski jest rok młodszy i w ekstraklasie zagrał 458 razy (Odra, Ruch) i 11 razy trafił do siatki. Jako asystent pracował w Sandecji i Zagłębiu Sosnowiec, a ostatnio w Turzy Śląskiej trenował zespół 17-latków.



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Jan Woś podjął się roli „strażaka".

(mha)

4. LIGA ŚLĄSKA

ROW 1964 Rybnik - Rekord II Bielsko-Biała 1:4 (0:1)
Bramki: Szczepanik 63 - głową - Neczyporenko 39, 77, Młocek 60, Kamiński 69.

1. Raków II	15	32	42:27
2. Rozwój	15	32	42:31
3. Sparta	15	28	24:20
4. Polonia	15	27	24:15
5. Piast II	15	26	28:21
6. Odra	15	24	31:24
7. ROW	16	24	35:34
8. Drama	15	24	26:25
9. Ruch	15	23	29:17
10. Decor	15	23	28:25
11. Victoria	15	23	19:16
12. Unia	15	21	22:23
13. Przemsza	15	19	32:31
14. Tarnowskie Góry	15	18	20:25
15. Ornontowice	15	18	20:27
16. Spójnia	15	17	21:24
17. Kuźnia	15	17	23:30
18. Podbeskidzie II	15	13	22:43
19. Rekord II	16	11	25:31
20. Tychy II	15	5	9:34

Dziś grają: Raków II - Unia - 19.00.

(m)

Sport 7e9116bdbd



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Gdyby nie 12 interwencji Moniki Ciesiółtki, porażka Ruchu byłaby wyższa.

Ostre żądła „Pszczół”

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Po minimalnej i poniesionej w dramatycznych okolicznościach porażce ze Startem Elbląg ubrane na czerwono „Niebieskie” jechały powalczyć o kolejne punkty w pierwszej stolicy Polski. Trener Ivo Vavra mówił, że drużyna jest zmobilizowana, a pod względem taktycznym solidne przygotowana. Pierwsze minuty zdały się tego nie potwierdzać, bo należały ona do miejscowych, które wykorzystywały praktycznie każdy błąd rywalek i wyprowadzały skuteczne kontry. - Co wy robicie? Przecież nie tak się umawialiśmy! My gramy, a one rzucają bramki. Tak nie może być! Obudzicie się dziewczyny! - apelował szkoleniowiec Ruchu w 8 min, gdy jego podopieczne przegrywały 1:5. Na przebudzenie chorzowianki potrzebowały trochę czasu, a zadbała o nie Monika Ciesiółka. Zdecydowanie najjaśniejsza postać przyjezdnych w pierwszej połowie rozkręcała się powoli, ale kilkoma świetnymi interwencjami zmobilizowała koleżanki do pogoni za wynikiem. Problem w tym, że po przeciwnej stronie stała Aleksandra Hypka, która koniecznie chciała udowodnić, iż niedawne powołanie na konsultację bramkarek nie było na wyrost. Po kwadransie miała rzadko spotykane 62% skuteczności, a chorzowianki zaledwie 2 trafienia. Nie ma sensu wymieniać, kogo w jakich sytuacjach powstrzymała Hypka, ale po pewnym czasie „Niebieskie” znajdowały na nią sposób, zmniejszając dystans do 4 trafień. Napisać, że wróciły nadzieje na odwrócenie wyniku byłoby nie na miejscu, bo „Pszczoły”, jak pieszczotliwe nazywa się gnieźnianki, po zmianie stron kąsały regularnie i boleśnie. Chorzowianki skupiły się więc na tym, by ukąszeń nie było zbyt wiele, ale dowodzone przez Katarzynę Cygan miejscowe były bezlitosne. - Szkoda początku meczu, bo wtedy rywalki nam odjechały. Zaważyła na tym nasza kiepska skuteczność rzutowa, nad którą musimy mocno popracować. W obronie nie było źle, ale wykończenie akcji wyraźnie szwankowało - podsumowała „na gorąco” Katarzyna Wilczek, harująca zarówno pod własną bramką, jak i rywalek. Obrotowa Ruchu nie wspomniała o liczbie strat jej zespołu, a tych uzbierało się aż 20, z czego 8 w premierowej odsłonie; zwyciężczynie miały ich 14.

■ **MKS Urbis Gniezno - KPR Ruch Chorzów 31:25 (13:9)**
GNIEZNO: Hypka, Konieczna - Szczepanik 1, Nurska 1, Hartman 4, Głębocka 3, Cygan 9, Lipok 6, Kuriata 1, Schlabs 2, Tanaś, Wabińska, Bartkowiak 2, Musiał 1, Matysek, Świerżewska 1. Kary: 6min. Trener Robert POPEK.
RUCH: Ciesiółka, K. Gryczewska - P. Wiśniewska 5, Bondarenko 3/2, Hajnos 1, Jasińska 2, Gęga 4, Doktorczyk 1, Wilczek 6, Masałowa, Diablo, Jasinowska 2, Blagojević, Iwanowicz, Rejdych, Widuch 1. Kary: 2 min. Trener Ivo VAVRA.

Awansem z 8. serii

■ **MKS FunFloor Lublin - Energa Start Elbląg 38:19 (20:10)**
LUBLIN: Mamić, Wdowiak - Balsam 8/2, Planeta 1, Tomczyk 6, Andruszak 3, Rosiak 3, Fedeńczak 3, Nieuwenweg 2, Olek, M. Więckowska 1, Posavec, Matuszczyk 2, Pastuszka 2, Daria Szynkaruk 7/3, D. Więckowska (CZK, 40 min - gradacja kar). Kary: 6 min. Trener Edyta MAJDZIŃSKA.
START: Górska, Godzina - Pahrabicka, Zych 4, Wołoszyk 1, Grabińska 1, Peplińska, Tarczyluk 1, Dworniczuk 4/1, Kuźmińska 3, Wicik 1, Chwojnicka 2, Kubisova, Szczepanek, Szczepaniak 1, A. Wiśniewska 1. Kary: 10 min. Trener Magdalena STANULEWICZ.

1. Lublin	5	15	166:110
2. Zagłębie	6	15	167:119
3. Kobierzyce	6	15	180:156
4. Gniezno	6	14	181:156
5. Start	7	13	197:204
6. Ruch	7	6	199:219
7. Sośnica	6	6	137:157
8. Piotrcovia	5	3	129:136
9. Koszalin	6	3	148:176
10. Kalisz	6	0	130:201

Pozostałe mecze 7. serii: Kalisz - Piotrcovia, Start - Zagłębie, Lublin - Koszalin - wszystkie w sobotę o 16.00.

(mha)

Piekielny finał

Wicemistrzowie Polski przegrali drugi mecz z rzędu w Lidze Mistrzów, choć na 4 minuty przed końcem prowadzili, a w ostatnich 17 sekundach dostali od losu piłkę na remis.

Oba zespoły miały na koncie po 6 punktów, więc wczorajsze spotkanie być może miało decydujące znaczenie w walce o 2. miejsce w tabeli, dające bezpośredni awans do ćwierćfinału. Dlatego w Kielcach głośno mówiono, że dla nich to pojedynek sezonu. - Marząc o drugim miejscu, musimy wygrać - dało się słyszeć.

Pierwsza połowa była znakomitym, toczonym w szalonym tempie widowiskiem. Były wielkie emocje, zmieniające się jak w kalejdoskopie i przechodzące z jednej strony na drugą prowadzenia. Kielczanie zaskoczyli gospodarzy w początkowej fazie wyrafinowaną, mocną postawą przede wszystkim w obronie, więc w 9 min prowadzili 4:1. Wtedy jednak Węgrzy „podrasowali” swoje silniki i w momencie nie tylko odrobili straty, ale w 11 min objęli prowadzenie 6:5. W tym momencie ruszył rollercoaster wynikowy. Industria odzyskała prowadzenie (7:8 w 17 min), 5 minut później goniła dwubramkową stratę (11:9), a w 27 minucie wszystko zaczynało się od początku (13:13). Niestety, wicemistrzowie Polski dali się zaskoczyć w końcowych fragmentach, więc po przerwie trzeba było się zająć niwelowaniem przewagi podopiecznych Michaela Apelgrena. I ta sztuka się



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Mimo doskonałej postawy Miłosza Wałacha kileczanie nie podnieśli punktów z parkietu w Segedynie.

„scyzorykom” udała, a nawet objęli prowadzenie, wykorzystując podwójne osłabienie rywali i dobrą postawę w bramce Miłosza Wałacha. A potem powtarzał się scenariusz z pierwszej połowy, gdy na tablicy najczęściej pojawiał się wynik remisowy (17:17, 19:19, 21:21, 23:23). Przy dziewiątym (!) remisie w drugiej połowie (24:24) o czas poprosił szkoleniowiec Industrii i Arkadiusz Moryto z 7 metrów zapewnił swemu zespołowi kolejne prowadzenie. Natychmiast zareagował trener Appelgrem, prosząc o przerwę i 10. remis stał się faktem. Zostało 5 minut do końca, wicemistrzowie Polski prowadzili (25:25), a finał był niesamowity, jak całe spotkanie. Na półtorej minuty przed końcem kielczanie mieli do odrobienia dwa gole i to co wydawało się niemożliwe, stało się realne. Arstem Karalek zdobył kontaktową bramkę, 22 sekundy przed końcem o czas poprosił trener Apelgren, rozrysował akcję i... błąd kroków popełnił Janus Smarason. Teraz to kielczanom zostało 16 sekund do doprowadzenia do remisu. Tałant Dujszebjew objaśnił jak zagrać „do pełni szczęścia”, ale Jogre Magueda, na 4 sekundy przed ostatnią syreną, zdecydował się na rzut, który był bardzo nieudany. Remis po piekielnym meczu w Segedynie był o rzut. Tylko i aż...

■ **OTP Bank Pick Szeged - Industria Kielce 28:27 (15:13)**
PICK: Thulin, Mikler - Smarason 4, Bodo 3, Jelinić, Bogojević, Sostarić 5/2, Frimmel 5, Banhidi, Karalash 1, Toto 4, Kukić 1, Rea, Garciandia 5, Mackovsek, Szilagyi. Kary: 4 min. Trener Michael APELGREN.
INDUSTRIA: Wałach, Mestrić - Moryto 5/2, Olejniczak 4, Karacić 2, Karalek 1, D. Dujszebajew 3, Surgiel, Wiaderny, Kounkoud, Magueda 3, Gębala, Rogulski, Monar 2, Nahi 7. Kary: 6 min. Trener Tałant DUJSZEBAJEW.
Sędziowali: Slave Nikolov i Gjorgji Nachevski (Macedonia). **Widzów** 8300.

Zbigniew Cieńciała

Przypomniał się Rodrigo Corrales

Mający zaledwie jedno zwycięstwo mistrzowie Polski zamierzali w 7. kolejce Ligi Mistrzów odebrać w Orlen Arenie nadzieje węgierskiemu liderowi grupy A, jednemu z kandydatów do Final 4. - W naszej hali wszystko jest możliwe - zapewniał trener Xavier Sabate. Nic bardziej mylnego, ale o tym na końcu relacji...

Trzeba przyznać, że przez pierwsze 30 minut sporo się działo, choć mecz nie stał na najwyższym poziomie. Początek należał do gości, którzy szybko odskoczyli na bezpieczną odległość (2:5), jednak trzy kolejne rzuty miejscowych pozwoliły im wrócić do gry. Przy stanie 7:7 mieli nawet sytuację na pierwsze w tym meczu prowadzenie. Zaprzepaścili jednak szansę, więc kilkadziesiąt sekund później znów przegrywali 7:11. O przewadze Węgrów decydowała głównie słaba skuteczność gospodarzy, którzy z Rodrigo Corralesa robili bohatera; dwumetrowy Hiszpan przypomniał sobie klimat płockiej hali, gdyż w latach 2014-17 bronił barw Wisły.

Mimo to do przerwy wynik był lepszy niż gra polskiego zespołu, więc nadzieje na odrobienie dwubramkowej straty dobry wynik jeszcze się tliły. Tymczasem już na początku drugiej połowy Madziarzy znów odskoczyli na cztery trafienia i nie pozostawało nic, tylko cały czas ich gonić. Kilka razy „Nafciarze” zbliżali się na odległość gola (15:16, 16:17), głównie za sprawą doskonale usposobionego Mirko Alilovicia. Ilekroć jednak wydawało się, że remis jest w zasięgu, klasę pokazywał Corrales. Na kwadrans przed końcem płocczanie przegrywali tylko 17:18 i czerwoną kartkę za faul ujrzał ich były zawodnik, Siergiej Kosorotow. Za moment po bramce Gergo Fazekasa był remis i Wisła miała szansę na pierwsze prowadzenie. I wtedy, ponownie - który to raz? - do akcji włączył się Corrales, a jego koledzy z pola wygrali ten fragment 4:1 i na 7 minut przed końcem zrobiło się już nieprzyjemnie - 19:22. W końcówce było jeszcze trochę emocji (22:24, 23:25), ale gracze Veszprem nie dali już sobie odebrać zasłużonego zwycięstwa.

Zbigniew Cieńciała

■ **Orlen Wisła Płock - Veszprem HC 24:27 (10:12)**
ORLEN WISŁA: Hallgrimsson, Alilović - Piroch 2, Sroczyk, Serdio 1, Panić, Susnja, Zarabec 10/5, Fazekas 5, Siszko, Terzić, Dawydzik, Mihić 4, Szita 1, Cokan, Michałowicz 1. Kary: 2 min. Trener Xavier SABATE.
VESZPREM: Corrales, Jensen - Grahovac, Descat, Elisson 7, Ligetvari, Cindrić 6, Remili 4/1, Vegh, Palmarsson, Pechmalbec, Janowszky, Vailupau 3, Casado 1, Fabregas 6, Kosorotow (CZK, 46 min - faul). Kary: 6 min. Trener Fuertes PASCUAL.
Sędziowali: Vaclav Horacek i Jiri Novotny (Czechy). Widzów 4800.

Sport 7e9116bdbd

Niechlubny wynik Trefla

Mistrzowie Polski przegrali szósty kolejny mecz w Pucharze Europy.

EUROPEJSKIE PUCHARY

W rozgrywkach BKT Pucharu Europy ostatni w tabeli Trefl pojechał do Stambułu do lidera grupy A. Niespodzianki nie było. Gospodarze rozbili nasz zespół w drugiej kwarcie (28:12) i od tego czasu kontrolowali wynik. Najlepszym graczem ekipy ze stolicy Turcji był... Mateusz Ponitka, który miał 12 punktów, 5 asyst, 2 zbiórki i 2 przechwyty. Trefl przegrał wszystkie 6 spotkań.

Dużo więcej radości było w Gorzowie Wielkopolskim i Gdyni. Tamtejsze drużyny rozbiły swoje rywalki w kobiecym Pucharze Europy i zwiększyły szanse na awans z grupy.

O sukcesie gorzowianek przesądził tercet: Shatori Walker-Kimbrough (20 punktów, 6 zbiórek, 6 asyst), Elena Tsineke (19 punktów, 8 asyst) oraz Kennedy Brown (16 punktów, 14 zbiórek). W drużynie z Trójmiasta brylowały natomiast Ruth Hebard (26 punktów, 17 zbiórek) oraz Marissa Kastanek (22 punkty, 5 trójek).

Anwil zagrał mecz wyjazdowy we... własnej hali. A to dlatego, że rywalem było ukraińskie BC Dnipro. Włocławianie wygrali bardzo wysoko, osiągnęli granicę stu punktów.



Fot. Łukasz Sobala/Pressfocus

Klaudia Wnorowska z Zagłębia Sosnowiec po raz kolejny pokazała się ze znakomitej strony.

Trwa znakomita passa koszykarek z Sosnowca. W czwartym meczu Zagłębie odniosło czwarte zwycięstwo, tym razem w Mechelen po dramatycznym meczu pokonało tamtejszy Kangoeroes. W końcówce zimną krwią przy rzutach osobistych popisała się Taylor Soule.

MĘŻCZYŹNI.

BKT EUROCUP

Bahcesehir College Stambuł - Trefl Sopot 79:67 (15:15, 28:12, 10:19, 26:21)

SOPOT: Zyskowski 12 (1x3), Phillip 13 (1x3), Schenk 14 (3x3), Weathers 10 (1x3), Van Vliet 10 - Jankowski, Best 4, McGowens 1, Witliński 3. Trener Żan TABAK.

Inne wyniki: Wolves Twinsbet Wilno – Besiktas Stambuł 93:78, Joventut Badalona – Dreamland Gran Canaria 76:78.

1. Bahcesehir	6	11	511:413
2. Gran Canaria	6	11	489:449
3. Besiktas	6	9	514:507
4. Wilno	6	9	492:488
5. Tel Awiw	5	8	417:394
6. Ulm	5	8	414:472
7. Badalona	6	8	445:470
8. Podgorica	5	7	378:430
9. Trydent	5	7	378:430
10. Sopot	6	6	466:498

PUCHAR EUROPY FIBA

Grupa D.

BC Dnipro - Anwil Włocławek 63:100 (9:27, 23:17, 14:35, 17:21)

WŁOCŁAWEK: Łączyński 2, Taylor 8 (2x3), Ogenda 12, Michalak 9 (1x3), Petrasek 15 (2x3) - Funderburk, Turner 15 (3x3), Sulima 6, Łazarski 6 (1x3), Gruszecki 15 (5x3), Jackson 9. Trener Selcuk ERNAK.

1. Sassari	4	8	343:252
2. Włocławek	4	7	373:266
3. Dnipro	6	7	386:544
4. Lizbona	4	5	270:310

Grupa E.

PGE Spójnia Stargard - CSM CSU Oradea 65:77 (4:26, 20:17, 19:23, 22:11)

STARGARD: Muhammad 10, Martinez 7, Krużyński, Gordon 5, Cooper 15 (3x3) - Kowalczyk 9 (1x3), Langović 1, Słupiński 5, Borowski 4 (1x3), Yam 3 (1x3), Kikowski 6 (2x3). Trener Andrej URLEP.

W innym meczu: BC Parnu Sadam - Fotbal Club Arges 73:70.

1. Oradea	4	8	316:287
2. Stargard	4	6	294:288
3. Pitesti	4	5	273:281
4. Parnu	4	5	282:310

KOBIETY.

PUCHAR EUROPY

Grupa A.

InvestInTheWest Enea Gorzów Wlkp. - Levhartice Chomutów 81:59 (25:14, 23:10, 19:14, 14:21)

GORZÓW WLKP.: Tsineke 19, Gertchen 2, Kośla 13 (1x3), Walker-Kimbrough 20 (1x3), Brown 16 - Kuczyńska 4, Mikulasikova 5, Lebiecka 2. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

1. Lyon	3	6	256:157
2. Gorzów	4	6	319:276
3. Chomutov	4	6	283:328
4. Burgas	3	3	173:272

Grupa B.

AZS UMCS Lublin - UFAB 49 Angers 61:89 (16:19, 19:17, 13:30, 13:23)

LUBLIN: Szymkiewicz 4, Stanacev 2, Kulińska 9, Miskiniene 28 (1x3), Zempare 11 (1x3) - Trzeciak, Ullmann 2, Adamczuk 3, Goszczyńska 2, Kusiak, Nassisi. Trener Krzysztof SZEWCZYK.

W innym meczu: Panathinaikos Ateny - Hozono Global Jairis 67:92.

1. Jairis	4	8	356:245
2. Angers	4	7	333:285
3. Lublin	4	5	251:326
4. Ateny	4	4	258:342

Grupa H.

VBW Gdynia - Alba Berlin 87:71 (24:23, 30:20, 20:17, 13:11)

GDYNIA: Hebard 26, Jakubiuk 12, Kastanek 22 (5x3), Jones 6, Wrzesiński 2 - Wesołowska 6 (1x3), Stoupalova 9 (1x3), Podgórna 3 (1x3), Ułan 1. Trener Phillip MESTDAGH.

W innym meczu: Kibirkstis Wilno - Elitzur Ramla 72:80

1. Gdynia	5	9	387:337
2. Ramla	4	7	297:290
3. Wilno	3	4	202:213
4. Berlin	4	4	227:273

Grupa I

Kangoeroes Mechelen - MB Zagłębie Sosnowiec 79:81 (19:16, 23:23, 10:22, 27:20)

SOSNOWIEC: Nikitinaite 21 (3x3), Soule 17, Wnorowska 14, Kuczyńska 8, Borkowska 19 - Pszczolarska, Kostourkova, Jarząb 2, Burliga. Trener Jordi ARAGONES.

W innym meczu: TTT Ryga - Dinamo Sassari 60:86.

1. Sosnowiec	4	8	313:250
2. Sassari	4	7	307:264
3. Ryga	4	5	252:306
4. Mechelen	4	4	257:309

WEEKEND POD TABLICAMI

ORLEN BASKET LIGA

Czwartek, 31 października

LUBLIN, 17.30.: Polski Cukier Start - AMW Arka Gdynia

ZIELONA GÓRA, 19.00.: Zastal - Tauron GTK Gliwice

Sobota, 2 listopada

STARGARD, 13.30.: PGE Spójnia - Arriva Polski Cukier Toruń

WARSZAWA, 15.30.: Dziki - Górnik Zamek Książ Wałbrzych

OSTRÓW WLKP., 17.30.: Tasomix Rosiek Stal - Anwil Włocławek

WROCŁAW, 19.30.: WKS Śląsk - MKS Dąbrowa Górnicza

SZCZECIN, 20.00.: King - Trefl Sopot

Niedziela, 3 listopada

SŁUPSK, 17.30.: Energa Icon Sea Czarni - Legia Warszawa

I LIGA MĘŻCZYZN

Muszynianka Sokół Łańcut - Bears Uniwersytet Gdański Trefl Sopot, Decka Pelplin - OPTeam Energia Polska Resovia Rzeszów (oba sob., 15.00.), HydroTruck Radom - MKKS Żak Koszalin (sob., 18.00.), Enea Basket Poznań - GKS Tychy (sob., 20.00.), ŁKS Coolpack Łódź - Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz (niedz., 12.00.), Miasto Szkła Krosno - KKS Polonia Warszawa, Weegree AZS Politechnika Opolska - SKS Fulimpex Starogard Gdański (oba niedz., 15.00.), KSK Qemetica Noteć Inowrocław - Sensation Kotwica Port Morski Kołobrzeg (niedz., 18.00.), WKK Active Hotel Wrocław - WKS Śląsk II Wrocław (niedz., 20.00.).

(p)

Wyczyn Jokicia

W dwóch meczach z rzędu Denver ograło rywali w dogrywkach!

NBA

We wtorek wszystko wskazywało, że Golden State poniosą drugą porażkę z rzędu we własnej hali. Gospodarze przegrywali z "Pelikanami" już dwudziestoma punktami (14:34 w drugiej kwarcie), w dodatku musieli grać bez dwóch kontuzjowanych liderów - Stephen Curry ma skręconą kostkę, a Andrew Wiggins narzekał na naciągniecie mięśni pleców. Trener Steve Kerr mocno przemeblował pierwszą piątkę i to okazało się strzałem w dziesiątkę. Najlepszy mecz w sezonie rozegrał pretendujący do gry w polskiej reprezentacji Brandin Podziemski. 21-letni rzucający obrońca zdobył 19 punktów, trafiał trójki w decydujących momentach drugiej połowy. Miał też 5 asyst, 3 zbiórki i nawet 2 bloki.

Równie dobrze zagrał Buddy Hield. Lider reprezentacji Bahamów, która latem w Walencji rozbiła Biało-czerwonych w walce o igrzyska, zanotował we wtorek swój rekord punktowy sezonu (28 punktów, 7 trójek).

Po trójce Podziemskiego na 8 minut przed końcem trzeciej kwartyWarriors doprowadzili do remisu (64:64), a po kolejnym jego rzucie objęli prowadzenie, którego nie oddali już do końca.

Nuggets zagrali drugą dogrywkę dzień po dniu i znowu byli zwycięscy. Tym razem pokonali w Barclays Center na Brooklynie tamtejszych Nets. Kolejny wielki mecz w sezonie zagrał Nikola Jokić, który zaliczył kosmiczne triple double - 29 punktów, 18 zbiórek i 16 asyst. Sportowi statystycy w USA zachwycają się dokonaniami Serba i przypominają, że do tej pory tylko legendarny Oscar Robertson dokonał podobnego wyczynu (minimum 26 punktów, 18 zbiórek i 16 asyst). Gracz Cincinnati Royals i Milwaukee Bucks dwukrotnie w karierze zapisał takie liczby. Do wtorku nikomu nie udało się powtórzyć wyczynu z lat 60.

- Nie gramy może najlepiej, ale walczymy i znajdujemy sposoby, by wygrywać - mówił po spotkaniu lokalnej telewizji Jokić. Serb w czterech pierwszych meczach sezonu zaliczył dwa triple double, a w dwóch innych spotkaniach zdobywał co najmniej 40 punktów.

Gracze z Kolorado aż 47 razy stawali na linii rzutów wolnych, trafili 39 z tych prób. Takiej ilości osobistych w Denver nie było od roku 2016!

Wyniki: Minnesota - Dallas 114:120, Brooklyn - Denver 139:144 po dogrywce, Utah - Sacramento 96:113, Golden State - New Orleans 124:106.

(p)

Polskie podium w Raszynie

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Znakomicie zaprezentowały się wczoraj Monika Marach i Martyna Dołęga na pomoście w Raszynie, gdzie trwają mistrzostwa Europy do lat 20 i 23. Startujące w kategorii 71 kg (U-20) Polki stanęły na 1. i 2. stopniu podium. Obie solidarnie zaliczyły po 5 podejść, ale więcej kilogramów zgromadziła Marach, która w rwaniu i dwuboju pobiła własne rekordy, a w podrzucie wyrównała rekord Polski seniorek należący do... Dołęgi. 20-letnia sztangistka Atlety Gdańsk, prowadzona przez Sławomira Zawadę, brązowego medalistę olimpijskiego z Seulu i dopingowana przez dyrektora klubu Lecha Labuddę, z szerokim uśmiechem zaliczała 100, 103 i rekordowe 105 kg (poprawione 2 kg) w rwaniu oraz 117, 121 kg w podrzucie. Tylko 124 okazało się za ciężkie, ale 226 kg w dwuboju to i tak o 3 kg więcej od jej życiowego rezultatu. 19-letnia Dołęga to córka Marcina, brązowego medalisty olimpijskiego z Pekinu i trzykrotnego mistrza świata. - Martyś, jesteś wielka - pochwalił swą podopieczną trener LKS-u Eko-Pak Siedlce. W rwaniu Martyna uzyskiwała kolejno 94, 97 i 100 kg, a podrzut zaczęta od spalenia 110, po czym zaliczyła 111 i 114 kg, ciesząc się ze srebrnego medalu.

W Raszynie po raz pierwszy wybrzmiał więc Mazurek Dąbrowskiego, ale to niepierwsze zdobycze Biało-czerwonych. W U-20 srebrny medal wywalczyła Małgorzata Myjak (55 kg), a w U-23 brąz Monika Szymanek (59 kg), srebro Konrad Łazuga (73 kg) i brąz Kacper Urban (73 kg.).

(mha)

Sport 7e9116bdbd

PLUSLIGA

■ **Asseco Resovia – PSG Stal Nysa 3:2 (23:25, 23:25, 25:22, 27:25, 15:9)**
RZESZÓW: Ropret, Vasina (12), Kłos (4), Boyer (26), Bednorz (14), Woch (8), Zatorski (libero) oraz Niemiec, Staszewski, Potera (libero), Kozub (2), Cebulj (17), Sapiński (3). **Trener** Tuomas SAMMELVUO.
NYSA: Szczurek, Kosiba (12), Zerba (6), Dulski (19), El-Graoui (18), Kramczyński (4), Szymura (libero) oraz Motta Paes, kapica (7), Abramowicz (2), Włodarczyk (5). **Trener** Daniel PLIŃSKI.
Sędziowali: Szymon Pindral (Kielce) i Damian Lic (Żołynia). Widzów 2500.
Przebieg meczu
I: 10:9, 13:15, 14:20, 23:25.
II: 4:10, 8:15, 19:20, 23:25.
III: 8:10, 10;15, 20:18, 25:22.
IV: 10:9, 15:13, 20:18, 27:25.
V: 5:3, 10:7, 15:9.
Bohater – Stephen BOYER.

1. Jastrzębie	9	25	8/1	26:9
2. Warszawa	9	23	8/1	25:8
3. Lublin	9	22	8/1	25:10
4. Zawiercie	9	19	6/3	22:13
5. Kędzierzyn-Koźle	9	17	5/4	19:15
6. Częstochowa	9	15	6/3	19:17
7. Bełchatów	8	14	5/3	17:14
8. Rzeszów	9	14	4/5	19:19
9. Gorzów	9	13	5/4	17:19
10. Suwałki	8	11	4/4	16:17
11. Gdańsk	9	10	3/6	17:23
12. Nysa	8	8	2/6	13:19
13. Będzin	8	7	2/6	10:18
14. Lwów	8	3	1/7	9:21
15. Olsztyn	8	3	1/7	7:21
16. Katowice	9	3	1/8	7:25

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze: 2.11.: Zawiercie – Bełchatów, Lublin – Będzin, Warszawa – Częstochowa; 3.11.: Nysa – Kędzierzyn-Koźle, Rzeszów – Gorzów.

Mecz o przełamanie

Nie potrafimy wykreować lidera, który skończy najważniejsze piłki – stwierdził Bartosz Gomułka, atakujący GKS-u Katowice.

PLUSLIGA

W piątek (godz. 20.30) w Katowicach arcyważne spotkanie. Ostatnia w tabeli GieKSa podejmuje przedostatni Indykpol AZS Olsztyn. Choć za nami dopiero dziewięć kolejek, starcie to urasta do rangi być albo nie być w PlusLidze. Obie ekipy bowiem dołują. Wygrały po zaledwie jednym meczu. - Cały czas powtarzamy sobie, że do tej pory graliśmy z czubem tabeli. Najważniejsze mecze są przed nami. Wiemy, że trzy drużyny spadną po tym sezonie, a utrzymanie oddala się od nas z każdym niezdobytym punktem i przegranym meczem. Nadal jednak wierzymy, że jeśli dobrą grę utrzymamy w spotkaniach z ekipami będącymi na naszym poziomie, to jeszcze możemy awansować w tabeli – podkreślił w rozmowie z Polsatem Sport Bartosz Gomułka.

Katowiczanie od kilku kolejek źle nie grają. Potrafili nawiązać walkę z dużo wyżej notowanymi zespołami, jak Aluron CMC Warta Zawiercie oraz Asseco Resovia. Punktów jednak nie zdobyli. Szansę na wygraną mieli też w ostatnim starciu w Częstochowie ze Steam Hemarpol Norwid, bo w każdym z setów prowadzili. Skończyło się na zwycięstwie tylko w jednym z nich. - Szkoda, bo liczyliśmy przynajmniej na dwa punkty. Mogliśmy powalczyć o tie-breaka, ale niestety przytrafiło nam się kilka głupich błędów z rzędu, po których drużyna z Częstochowy nam odskoczyła i trudno już było ją dogonić – ocenił atakujący zespołu ze stolicy województwa śląskiego. - Przybyliśmy do Częstochowy w konkretnym celu, by zdobyć punkty. Nieważne ile, jeden, czy trzy. W naszej sytuacji każda zdobycz jest bardzo ważna i cenna. Niestety, przegraliśmy w czterech setach i ta porażka jest tym bardziej bolesna, że w rozegranych partiach mieliśmy trzy, cztery punkty przewagi. Za każdym razem, gdy nasza sytuacja stawała się bardzo korzystna, zdarzał się jeden słabszy moment, w którym Norwid zdobywał seryjnie punkty. To jest nasz problem, z którym musimy się zmierzyć i nie pozwolić, by zdarzało się to nam w kolejnych spotkaniach. Już we wcześniejszych meczach sezonu prezentowaliśmy się z dobrej strony, walczyliśmy z rywalami najwyższej klasy, ale brakowało nam wykorzystania przewagi i przeważenia szali na naszą stronę w sytuacji, kiedy prowadzimy i mamy inicjatywę. Jest to nasza słabość, z którą walczymy i nad którą pracujemy – dodał Jewhenij Kisiluk, przyjmujący GieKSy.

Indykpol AZS z pewnością jest w zasięgu katowiczan. Wyniki olsztynian są zaskakujące. W drużynie graczy o uznanej marce bowiem nie brakuje. Należą do nich choćby Moritz Karlitzek, Nicolas Szerszeń, Szymon Jakubiszak czy Kuba Hawryluk.

Od początku sezonu Indykpol AZS zmaga się jednak z problemami. Z powodów zdrowotnych wypadło dwóch kluczowych graczy, Eemi Tervaportti oraz Jan Hadrava. Ten pierwszy jak się okazało, choruje na cukrzycę typu 1 i na razie nie wiadomo, kiedy wróci do grania. W klubie doszło też do zmiany trenera. Juana Manuela Barriala zastąpił Marcin Mierzejewski, wychowanek Indykpolu AZS. Jak na razie nowy szkoleniowiec nie odmienił gry zespołu. Pod jego wodzą przegrał z Aluronem CMC Wartą Zawiercie i Asseco Resovią. - Jeżeli przegramy, to będziemy żyli dalej. Jednak jeśli chodzi o siatkarskie przysłowiowe życie w tabeli, to mecz w Katowicach taki będzie. Jest bardzo ważny. Jedziemy walczyć o trzy punkty. To jest sport, może się wydarzyć wszystko – powiedział Daniel Gąsior, atakujący Indykpolu AZS. - Za nami dziewięć spotkań, w których punktowaliśmy tylko raz, a przed nami seria kilku meczów, w których musimy zdobywać punkty, by poprawić naszą sytuację w tabeli. Wyciągamy wnioski z tego, co wydarzyło się w Częstochowie i pracujemy nad tym, by zacząć punktować już od najbliższego piątku – zapewnił Kisiluk.

(mic)



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus
Bartosz Gomułka i jego koledzy walczą dzielnie, ale punktów im brakuje.

TAURON LIGA

■ **Moya Radomka – ITA Tools Stal Mielec 3:2 (25:22, 25:23, 24:26, 17:25, 15:7)**
RADOM: Mayer (3), Jordanowa (9), Witkowska (18), Gałkowska (14), Milos (15), Piotrowska (6), Śliwa (libero) oraz Miilen (15), Stijepić (2), Stachowicz (1), Garita, Dąbrowska (1). **Trener** Jakub GŁUSZAK.
MIELEC: Priante (1), Mucha (16), Ponikowska (9), Sieradzka (26), Kuligowska (13), Milewska (11), Łyduch (libero) oraz Dąbrowska (libero), Bagrowska, Głodzińska, Adamczyk, Walczak, Moszyńska. **Trener** Mateusz GRABDA.
Sędziowali: Sławomir Jażdżewski i Tomasz Bałabański (obaj Olsztyn). Widzów 1235.
Przebieg meczu
I: 9:10, 15:12, 20:16, 25:22.
II: 10:8, 15:14, 18:20, 25:23.
III: 6:10, 11:15, 15:20, 24:26.
IV: 5:10, 7:15, 12:20, 17:25.
V: 5:1, 10:4, 15:7.
Bohaterka – Izabela ŚLIWA.

1. Budowlani	5	15	5/0	15:1
2. Rzeszów	5	13	5/0	15:4
3. ŁKS	5	13	4/1	14:3
4. Radom	6	10	3/3	13:13
5. Bielsko	4	9	3/1	11:5
6. Opole	4	9	3/1	9:5
7. Wrocław	5	7	3/2	9:10
8. Kalisz	5	4	1/4	7:13
9. Mielec	6	4	1/5	5:16
10. Police	5	3	1/4	7:14
11. Bydgoszcz	5	2	1/4	5:14
12. Mogilno	5	1	0/5	3:15

1-8 play off; 12 spadek do I ligi

Następne mecze: 2.11.: Police – Bydgoszcz, ŁKS – Opole; 3.11.: Kalisz – Radom; 4.11.: Wrocław – Bielsko-Biała, Mielec – Mogilno.

WOKÓŁ SIATKI

POWALCZĄ W CHINACH

■ Międzynarodowa Federacja Siatkówki (FIVB) wyznaczyła gospodarza Klubowych Mistrzostw Świata kobiet. Zostały nim Chiny. Zawody odbędą się w dniach 17-22 grudnia po raz drugi z rzędu w mieście Hangzhou. Mecze rozgrywane będą w hali Huanglong Sports Center, która może pomieścić 8 tysięcy widzów.
O miano najlepszej klubowej drużyny na świecie powalczy osiem ekip; triumfator Ligi Mistrzyń Prosecco Doc Imoco Conegliano, z Joanną Wołosz i Martyną Łukasik w składzie, prowadzone przez selekcjonera reprezentacji Polski Stefano Lavariniego Numia Vero Volley Mediolan, brazylijskie Gerdau Minas oraz Dentil Praia Clube, japońskie NEC Red Rockets Kawasaki, LP Bank Ninh Binh z Wietnamu, Zamalek Sporting Club z Egiptu oraz chińskie Tianjin Bohai Bank, które wystąpi w roli gospodarza.
Przed rokiem triumfowało Eczacibasi Stambuł, które w finale pokonało inną drużynę z Turcji, Vakifbank Stambuł.

LEGENDA NA CZELE

■ Amerykańska Federacja Siatkówki podjęła decyzję w sprawie trenera męskiej reprezentacji. Następcą Johna Sperawa, który doprowadził Amerykanów do brązowego medalu olimpijskiego w Paryżu, został Karch Kiraly.
63-latek jest legendą siatkówki. Jest trzykrotnym mistrzem olimpijskim - dwukrotny w hali (1984, 1988), a raz na plaży (1996). Uznany został za najlepszego siatkarza XX wieku w plebiscycie Międzynarodowej Federacji Siatkówki. Jest członkiem amerykańskiej galerii sław siatkarskich Volleyball Hall of Fame.
Ostatnio pracował jako trener reprezentacji USA kobiet. Poprowadził je do medali w trzech ostatnich igrzyskach: brąz w Rio de Janeiro, złoto w Tokio i srebro w Paryżu. - Jedną czwartą mojego życia oddałem kobiecej reprezentacji USA wszystko, co miałem najlepszego. Teraz nadszedł czas na nowe wyzwania - podkreślił Karch Kiraly.

(mic)

WEEKEND POD SIATKĄ

TAURON LIGA

Czwartek, 31 października
BIELSKO-BIAŁA, 16.00: BKS Bostik ZGO – UNI Opole
ŁÓDŹ, 17.30: PGE Grot Budowlani - DeveloprRes Rzeszów
Sobota, 2 listopada
POLICE, 12.30: Lotto Chemik - Metalkas Pałac Bydgoszcz
ŁÓDŹ, 16.00: ŁKS Commercecon - UNI Opole
Niedziela, 3 listopada
KALISZ, 20.30: Energa MKS - Moya Radomka
Poniedziałek, 4 listopada
WROCŁAW, 20.30: #VolleyWrocław - BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała
MIELEC, 20.30: ITA Tools Stal - Sokół &Hagric Mogilno

PLUSLIGA

Piątek, 1 listopada
TARNÓW, 17.30: Barkom Każany Lwów - Trefl Gdańsk
KATOWICE, 20.30: GKS - Indykpol AZS Olsztyn
Sobota, 2 listopada
ZAWIERCIE, 14.45: Aluron CMC Warta - PGE GiEK Skra Bełchatów
LUBLIN, 17.30: Bogdanka LUK - Nowak-Mosty MKS Będzin
WARSZAWA, 20.30: PGE Projekt - Steam Hemarpol Norwid Częstochowa
Niedziela, 3 listopada
NYSA, 14.45: PSG Stal - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle
RZESZÓW, 17.30: Asseco Resovia - Cuprum Stilon Gorzów
Poniedziałek, 4 listopada
JASTRZĘBIE, 17.30: Jastrzębski Węgiel - Ślepsk Malow Suwałki

I LIGA KOBIET

Hospel Płomień Sosnowiec – KSG Warszawa (sob. 17.00), ENEA Energetyk – MKS COPCO Imielin (sob. 14.00), Legionovia - SMS Szczyrk, Solna Wieliczka – EASY WRAP Volley Kobyłka, Gedania Politechnika Gdańsk – ECO HARPOON LOS Nowy Dwór Maz.

I LIGA MĘŻCZYN

BBTS Bielsko-Biała - Anioły Toruń, Astra Nowa Sól – Jaworzno (oba sob. 17.00), SMS Spała – KPS Siedlce, Czarni Radom – REA BAS Białystok, Visla Proline Bydgoszcz – Metal Kluczbork, ChKS Chełm - PZL LEONARDO Avia Świdnik, AZS AGH Kraków – Olimpia Sulęcin, Lechia Tomaszów Maz. - pauzuje. (s)

Sport 7e9116bdbd

Komu bliżej do celu?

Zespoły z Tychów i Oświęcimia są pewne gry w finałowym turnieju Pucharu Polski w Krynicy-Zdroju. Dzisiaj poznamy ich rywali.

TAURON HOKEJ LIGA

Najbliżej celu, jak się wydaje, są hokeiści z Jastrzębia oraz Katowic. Ci pierwsi potrzebują punktu, by awansować, zaś katowiczanie zwyciężyć mogą nawet po dogrywce. Ale to są tylko papierowe rozważania.

Gra o pulę

Jeszcze nie tak dawno wydawało się, że zespół JKH GKS-u na pewno awansuje do grudniowej imprezy w Krynicy-Zdroju. Jednak wizyta w Toruniu odbija mu się czkawką, bo wygrał dopiero po dogrywce.

- Graliśmy fatalnie, więc mieliśmy ogromne szczęście, że zdobyliśmy dwa punkty – mówi trener zespołu, Robert Kalaber. - Ten wynik, patrząc na postawę drużyny, należy uznać za sukces. Nie potrafię postawić diagnozy dlaczego było tak słabo. Może zawodnikom zaszkodziła daleka podróż? To już za nami, a dzisiaj naszym obowiązkiem jest zwycięstwo nad Cracovią. Wiemy, jaki poziom prezentują „Pasy". Ich dwa ataki są bardzo groźne i skuteczne. Ale też w ostatnich meczach dwie pozostałe formacje pokazały postęp i również trzeba na nie uważać. Do tego dochodzi solidny bramkarz.



Fot. Łukasza Sobala/PressFocus.pl

Obrońca Emil Bagin odnalazł się w JKH GKS-ie. Jest skuteczny zarówno w obronie, jak i ataku.

Tymczasem golkiper Jastrzębia Jakub Lacković doznał kontuzji i będzie dłużej pauzował. W tej sytuacji działacze sprowadzili - na razie na miesiąc - Fina Vilho Heikkinena. Bronił on już w Toruniu, ale nie wiadomo na kogo trenerzy postawią dzisiaj przeciwko Cracovii.

- Nie potrafię na tę chwilę powiedzieć, kto stanie między słupkami - dodaje słowacki szkoleniowiec. - Maciek Miarka dobrze się zaprezentował przeciwko Katowicom i Tychom, tak więc mamy wybór. Ten mecz będzie nie tylko dla nich wyzwaniem, ale i dla całej drużyny.

W JKH zabraknie również słowackiego napastnika Samuela Petrasza, który z powodu kontuzji musi pauzować przez najbliższe dwa tygodnie. Mimo tych absencji gospodarze uchodzą za faworytów. Przypomnijmy tylko, że w pierwszym meczu, pod Wawelem, wygrali 5:3, ale po niezwykle emocjonującym meczu.

Wyższa półka

Hokeiści GKS-u Katowice po dwóch porażkach z rzędu - u siebie z Jastrzębiem 1:3 oraz w Toruniu 1:2 - wrócili na zwycięską ścieżkę, odnieśli cztery wygrane w tym dwa niezwykle cenne: u siebie z Comarch Cracovią 5:2 oraz w Oświęcimiu 5:1, demonstrując wysoką formę. Do tego dołożyli „obowiązkowe" z Sanokiem 6:0 oraz Podhalem 10:1.

- Wydaje się, że wszystko, co złe, już za nami, bo do drużyny powrócili kontuzjowani zawodnicy – uśmiecha się napastnik Igor Smal, który przecież ma problemy z więzadłami i występuję w ortezie. - Trenerzy mają nareszcie jakieś pole manewru i mogą dokonać ewentualnych korekt już w trakcie meczu. Z Zagłębiem tym sezonie mieliśmy już ciężką przeprawę na ich lodowisku. Wygraliśmy dopiero po dogrywce i teraz też lekko nie będzie.

Hokeiści z Sosnowca są mocno podbudowani zwycięstwem 4:3 nad mistrzami z Oświęcimia, choć grali bez trzech ważnych ogniw drużyny: obrońcy Michała Naroga oraz napastników Romana Szturca i Radosława Sawickiego.

- Do spotkań z zespołami z wyższej półki nie musimy nikogo mobilizować - podkreśla trener Zagłębia, Piotr Sarnik. - Dostaliśmy zastrzyk optymizmu po wygraniu z Oświęcimiem, ale to wcale nie oznacza, że w Katowicach rzucimy się na rywala. Będziemy grali ostrożnie, konsekwentnie i czekali na swoją szansę. Musimy grać prosty hokej, bo efektowne bramki zdarzają się raz na dziesięć takich akcji. GKS ma wystarczając dużo atutów i przerasta nas umiejętnościami indywidualnymi. Wiemy, czego możemy się spodziewać po rywalu. Niemniej skupiamy się na tym, co my mamy do wykonania. Pełne zaangażowanie może nam przynieść jakąś zdobycz.

Te spotkania będą w centrum uwagi, bo te w Tychach oraz w Oświęcimiu mają zdecydoanych faworytów.

(sow)

TAURON HOKEJ LIGA

Czwartek, 30 października

JASTRZĘBIE, 18.00: JKH GKS - Comarch Cracovia 5:3*
TYCHY, 18.00: GKS - Podhale Nowy Targ 3:2
OŚWIĘCIM, 18.00: Re Plast Unia - Texom STS Sanok 4:1
KATOWICE, 18.30: GKS - EC Będzin
Zagłębie Sosnowiec 0:1 D
Energa Toruń - pauzuje
Mecze są transmitowane na platformie polskihokej.tv.
* - wyniki z 1. rundy

PRZED DECYDUJĄCYMI MECZAMI 2. RUNDY

1. Tychy	15	36	60:29
2. Unia	15	33	60:35
3. Jastrzębie	15	29	58:39
4. Katowice	15	27	51:31
5. Cracovia	15	26	66:50
6. Zagłębie	15	22	42:28
7. Toruń	16	19	47:57
8. Sanok	15	9	22:57
9. Podhale	15	3	30:101

„Owi" coraz bliżej

Hokeiści Washington Capitals odnieśli szóste zwycięstwo i należą do czołówki Konferencji Wschodniej.

NHL

Wiele wskazuje na to, że Aleksandr Owieczkin, lider i kapitan Washington Capitals, w tym sezonie zdetronizuje Wayne Gretzky'ego na liście strzelców wszech czasów (894 gole). Po zwycięskim meczu Washington z New York Rangers 5:3 (3:1, 1:2, 1:0) potrzebuje jeszcze tylko 38 bramek. 39-letni już napastnik ma ich na koncie 857 i mimo że lata świetności zapewne ma już za sobą, to na pewno jest zdolny osiągnąć cel, a i koledzy zadeklarowali pomoc.

Tak też było w meczu ze „Strażnikami": „Owi", jak nazywają go koledzy, zdobył w krótkim odstępie dwa gole (4 i 6 min), a asysty zaliczyli Dylan Strome oraz Aliaksei Protas. Ten ostatni, 23-letni białoruski napastnik, także wpisał się na listę strzelców (25). Spencer Carbery, trener „Stolecznych", po meczu nie szczędził komplementów pod adresem swojego kapitana i jest przekonany, że w trakcie sezonu poprawi rekord strzelecki. Wówczas Owieczkin mógłby pójść na sportową emeryturę, choć sam nie składa takich deklaracji.

Szwed Rasmus Sandin również miał dwa podania: przy trafieniach Connora McMichaela (9) oraz wspomnianego Protasa. Wynik ustalił Nic Dowd, który na 36 sek. przed końcem posłał krążek do pustej bramki. Przewaga gospodarzy nie podlegała dyskusji. Igor Szestiorkin miał 41 skutecznych interwencji (w tym 16 w 1. tercji), zaś jego vis-a-vis Logan Thompson zaledwie 16. 27-letniego Kanadyjczyka pokonali: Will Coyle (5), Chris Kreider (21, w przew.) i Filip Chytil (25). Peter Laviolette, trener pokonanych, przekonywał, że zrywy dobrej gry nie wystarczą na tak dobrze grających i renomowanych rywali.

Dla „Stołecznych" to było szóste zwycięstwo w ósmym spotkaniu i z 12 pkt zajmują5. miejsce w Konferencji Wschodniej. Rangersi są o „oczko" i dwie lokaty wyżej. Liderem jest Florida – 15 pkt, ale ma o trzy mecze więcej. W Zachodniej prowadzi Winnipeg – 16 pkt.

Washington – NY Rangers 5:3, San Jose – Los Angeles 4:2, Boston – Philadelphia 0:2, NY Islanders - Anaheim 1:3, Pittsburgh – Minnesota 3:5, Montreal – Seattle 2:8, Ottawa – St. Louis 8:1. **(ws)**

Krok w przyszłość

Szerokie grono kadrowiczów korzysta z programów szkoleniowych mocno wspieranych finansowo przez MSiT.

Jedni zdecydowali się pod koniec, inni zaś postanowili na początku przygody hokejowej zasiąść w szkolnej ławie, by zdobyć uprawnienia do prowadzenia zajęć z najmłodszymi. Kariera dwutorowa – to program szkoleniowy realizowany przez Śląski ZHL, przy wsparciu centrali związkowej i finansowany przez Ministerstwo Sportu i Turystyki. W tym programie mogą uczestniczyć hokeistki i hokeiści szerokich kadr narodowych. We wrześniu odbyły się już kursy instruktorskie specjalistów przygotowania motorycznego oraz analityka wideo. W tym miesiącu kończą się zajęcia teoretyczne na instruktora hokejowego, prowadzone przez wykładowców katowickiej AWF, a w listopadzie przyjdzie czas na zajęcia praktyczne prowadzone przez trenera Włodzimierza Urbańczyka.

– To świetny pomysł, by zacząć myśleć o przyszłości. We wrześniu byłem słuchaczem kursu instruktora przygotowania motorycznego, bo nie wykluczam, że w przyszłości odnajdę się w tej profesji. A teraz z kolei skorzystałem i uczestniczę w zajęciach na instruktora hokejowego. Na razie nie myślę o zakończeniu gry, ale warto mieć takie uprawnienia w szufladzie – zaznaczył napastnik EC Będzin Zagłębia, Patryk Krężołek.

– Jestem studentem AWF-u na kierunku zarządzanie w sporcie, ale uznałem, że trzeba wykorzystać wsparcie finansowe ministerstwa i jestem słuchaczem kursu instruktorskiego. Dla mnie to początek hokejowej drogi i mam nadzieję, że wszystko przede mną. Już teraz postanowiłem zadbać o stosowne uprawnienia, by w przyszłości mieć większe możliwości wyboru – podkreślił obrońca GKS-u, Kacper Maciaś.

Grupa liczy około 40 osób. W zajęciach uczestniczą m.in. hokeistki: Wiktoria Kędra, Wiktoria Gogoc, Alicja Mota, Oliwia Garbocz i Magdalena Łapieś, a oprócz Krężołka i Maciasia w szkolnej ławie widzieliśmy m.in. Macieja Urbanowicza, Marcina Kolusza, Michała Kielera, Radosław Sawickiego, Marcina Horzelskiego, Dominika Pasia czy Alana Łyszczarczyka. Na razie wszyscy zrobili pierwszy krok w przyszłość.

(sow)

Sport 7e9116bdbd

W Rijadzie o tytuł i numer jeden

Tak jak przed rokiem broniąca tytułu Iga Świątek przystępuje do WTA Finals z pozycji numer 2 na świecie. Ale jej forma jest zagadką – nie rywalizowała od trzech miesięcy i ma nowego trenera.

WTA Finals – popularnie nazywany mastersem – startuje w sobotę. To piąty pod względem prestiżu turniej w roku, po wielkoszlemowych Australian Open, French Open, Wimbledonie i US Open; w 2024 roku dla Igi Świątek i być może kilku innych tenisistek gdzieś pomiędzy na tej liście - a może i najwyżej - znalazłby się zapewne jeszcze turniej olimpijski w Paryżu.

W tym roku rywalizacja ośmiu najlepszych tenisistek sezonu - rozgrywana od 1972 roku i uważana za nieoficjalne mistrzostwa świata - po raz pierwszy odbędzie się w Rijadzie, stolicy Arabii Saudyjskiej. Prawo gry w zawodach uzyskuje „teoretycznie" 8 czołowych zawodniczek z uwzględnieniem wyników tylko w 2024 roku, czego pilnuje ranking WTA Race; „teoretycznie" dlatego, że w tej ósemce musi się znaleźć miejsce dla każdej zwyciężczyni jednego z turniejów Wielkiego Szlema, która na wspomnianej liście jest poza ósemką, ale mieści się w Top 20. I to właśnie tegoroczny przypadek Czeszki Barbory Krejcikovej – triumfatorka Wimbledonu jest w rankingu Race dopiero dwunasta, ale tym samym „wypchnęła" z imprezy ósmą Emmę Navarro.



2 POLKI wygrywały turniej kończący sezon: oprócz Igi Świątek w ubiegłym roku, w 2015 dokonała tego Agnieszka Radwańska, pomimo porażki w grupie.

Fot. Susan Mullane-USA TODAY Sports/SIPA USA/PressFocus

Przed rokiem w Cancun Polka była zdecydowanie najlepsza...

Powtórka z rozrywki?

Przed rokiem WTA Finals odbywało się w meksykańskim Cancun w atmosferze skandalu – tenisistki musiały rywalizować na zbudowanej w pośpiechu prowizorycznej arenie, skarżyły się na jakość kortu, na dodatek rywalizację torpedowały silny wiatr i deszcz. Mimo to Polka ma wspaniałe wspomnienia z Półwyspu Jukatan; wygrała całą imprezę i wróciła – po ośmiu tygodniach królowania Aryny Sabalenki – na fotel liderki rankingu, w którym zasiadała przez kolejnych 50 tygodni, aż do 20 października.

W Rijadzie wygląda na to, że od strony organizacyjnej tenisistkom nie zabraknie niczego, a turniej nie będzie też zależny od żywiołów. Podobna do tej sprzed roku jest jednak sytuacja rankingowa, jedynie wyzwanie przed Polką trudniejsze. W 2023 roku przed Cancun traciła „tylko" 630 punktów do Białorusinki, ale wygrała wszystkie pięć meczów, w tym w półfinale z Sabalenką i zgarnęła 1500 punktów. Przed Rijadem dystans do tenisistki z Mińska wynosi aż 1046 pkt. A to oznacza, że nawet obrona tytułu może nie wystarczyć Świątek, by zostać numerem 1 – wystarczy m.in., że Białorusinka wygra wszystkie trzy mecze w grupie, Polka straci szansę do miana najlepszej tenisistki świata na koniec 2024 roku.

Zagadka trzech miesięcy

Na dodatek forma Igi jest wielką niewiadomą, bo wraca na kort po trzymiesięcznej przerwie, którą zrobiła sobie po US Open – ostatni raz zagrała 5 września w ćwierćfinale w Nowym Jorku z Jessicą Pegulą. W październiku najlepsza polska tenisistka zakończyła współpracę z trenerem Tomaszem Wiktorowskim, a jej nowym szkoleniowcem został Wim Fissette. Belg to bardzo doświadczony szkoleniowiec, sprawdzony w bojach z czołowymi tenisistkami świata w ostatnich 15 latach, ale po dwóch tygodniach współpracy trudno będzie ocenić, czy poprawił coś w grze nowej podopiecznej i jaką nawiązał z nią „chemię".

Pomarańczowo i Fioletowo

WTA Finals to wyjątkowe tenisowe zawody, w których porażka w grupie nie musi oznaczać wyeliminowania. Tenisistki zostały rozlosowane na dwie grupy, w której każda zagra z każdą, a więc trzy mecze; po dwie najlepsze z obu grup awansują do półfinałów (8 listopada). Turniej zakończy się finałem 9 listopada.

Świątek trafiła do grupy „Pomarańczowej" i w wyniku losowania zagra w niej z Amerykankami Coco Gauff i Jessicą Pegulą oraz z Krejcikovą; z tą ostatnią rozpocznie udział w imprezie, w niedzielę 3 listopada.

Natomiast w grupie „Fioletowej" wystąpią Aryna Sabalenka, Włoszka mająca polskie korzenie Jasmine Paolini, reprezentantka Kazachstanu Jelena Rybakina oraz Chinka Qinwen Zheng, mistrzyni olimpijska z Paryża.

Rekordowa pula

Oprócz nich w Rijadzie będą dwie rezerwowe, które zagrają „na własne konto" w wypadku kontuzji innej uczestniczki – po rezygnacji Navarro powinny to być Rosjanka Daria Kasatkina (9.) i inna Amerykanka, Danielle Collins (10.).

Swoją rywalizację w tym samym czasie rozegra także 8 najlepszych par deblowych – jedyną tenisistką rywalizującą w Rijadzie w obu konkurencjach jest Paolini, w deblu w parze z Sarą Errani.

Całkowita pula nagród w WTA Finals wynosi rekordowe 15,25 mln dolarów. Niepokonana mistrzyni w singlu otrzyma ponad 5 mln dolarów.

Tomasz Mucha

GRA POJEDYNCZA

Grupa FIOLETOWA (Purple Group)
1 Aryna Sabalenka (Białoruś)
4 Jasmine Paolini (Włochy)
5 Jelena Rybakina (Kazachstan)
7 Qinwen Zheng (Chiny)

Grupa POMARAŃCZOWA (Orange Group)
2 Iga Świątek (Polska)
3 Coco Gauff (USA)
6 Jessica Pegula (USA)
8 Barbora Krejcikova (Czechy)

UCZESTNICZKI

■ 1 Aryna SABALENKA
Białoruś, 26 lat
Zwycięstwa - porażki 2024: 54-12
Tytuły 2024: 4 (Australian Open, Cincinnati, US Open, Wuhan)
Start w WTA Finals: 4
Najlepszy wynik: finał (2022)

■ 2 Iga ŚWIĄTEK
Polska, 23 lata
Zwycięstwa - porażki 2024: 57-8
Tytuły 2024: 5 (Doha, Indian Wells, Madryt, Rzym, Roland Garros)
Start w WTA Finals: 4
Najlepszy wynik: zwycięstwo (2023)

■ 3 Coco GAUFF
USA, 20
Zwycięstwa - porażki 2024: 50-16
Tytuły 2024: 2 (Auckland, Pekin)
Start w WTA Finals: 3
Najlepszy wynik: półfinał (2023)

■ 4 Jasmine PAOLINI
Włochy, 28 lat
Zwycięstwa - porażki 2024: 39-18
Tytuły 2024: 1 (Dubaj)
Start w WTA Finals: debiut
Najlepszy wynik: -

■ 5 Jelena RYBAKINA
Kazachstan, 25 lat
Zwycięstwa - porażki 2024: 41-9
Tytuły 2024: 3 (Brisbane, Abu Zabi, Stuttgart)
Start w WTA Finals: 2
Najlepszy wynik: faza grupowa (2023)

■ 6 Jessica PEGULA
USA, 30 lat
Zwycięstwa - porażki 2024: 37-14
Tytuły 2024: 2 (Berlin, Toronto)
Start w WTA Finals: 3
Najlepszy wynik: finał (2023)

■ 7 Quinwen ZHENG
Chiny, 22 lata
Zwycięstwa - porażki 2024: 47-16
Tytuły 2024: 3 (igrzyska olimpijskie, Palermo, Tokio)
Start w WTA Finals: debiut
Najlepszy wynik: -

■ 8 Barbora KREJCIKOVA
Czechy, 28 lat
Zwycięstwa - porażki 2024: 16-13
Tytuły 2024: 1 (Wimbledon)
Start w WTA Finals: 2
Najlepszy wynik: faza grupowa (2021)

GRA PODWÓJNA

Grupa ZIELONA (Green Group)
1 Ludmiła Kiczenok (Ukraina)/Jelena Ostapienko (Łotwa)
3 Hsieh Su-Wei (Tajwan)/Elise Mertens (Belgia)
6 Nicole Melichar-Martinez (USA)/Ellen Perez (Australia)
8 Katerina Siniakova (Czechy)/Taylor Townsend (USA)

Grupa BIAŁA (White Group)
2 Gabriela Dabrowski (Kanada)/Erin Routliffe (Nowa Zelandia)
4 Sara Errani (Włochy)/Jasmine Paolini (Włochy)
5 Caroline Dolehide (USA)/Desirae Krawczyk (USA)
7 Chan Hao-Ching (Tajwan)/Weronika Kudermietowa (Rosja)

CZY WIESZ, ŻE

■ Nazwa WTA Finals określa turniej dopiero od 2014 roku, wcześniej miał on różne nazwy, najczęściej powiązane z firmą sponsorującą imprezę; w 1972 roku startował jako Virginia Slims Championships, a potem były także m.in. Avon, Chase, Sanex czy Sony Ericsson.
■ Rijad jest 14. gospodarzem imprezy. Do 2000 roku odbywała się tylko w USA - w Boca Raton (Floryda), Los Angeles, Nowym Jorku i Oakland (Kalifornia), a potem także m.in. w Monachium, Madrycie, Doha (Katar), Stambule, Singapurze, Shenzhen (Chiny), Guadalajarze (Meksyk), Fort Worth (Texas, USA) i Cancun (Meksyk).
■ W latach 1984-98 do zwycięstwa w meczu podczas WTA Championships trzeba było wygrać 3 sety. Był to jedyny przypadek turnieju pań z typowo męskimi zasadami.

Z KORTÓW

Piter awansowała

■ Rozstawione z „czwórką" Katarzyna Piter i Fanny Stollar pokonały Brytyjki Samanthę Murray i Eden Silvę 6:3, 6:2 i awansowały do ćwierćfinału debla w turnieju WTA 250 w chińskim Jiujiang. Polka i Węgierka do turnieju w Jiujiang przystępują po bardzo dobrym występie w Kantonie, gdzie dotarły do finału, w którym musiały uznać wyższość utytułowanych Czeszki Kateriny Siniakovej i Chinki Shuai Zhang.

Linette zostaje w AZS

■ Magda Linette zakończyła sezon na 38. miejscu w rankingu WTA. W środę przedłużyła na kolejny rok współpracę z klubem AZS Poznań, z którym związana jest od 8 lat. W maju 32-letnia tenisistka grała w finale WTA 250 w Rouen, a w lipcu sięgnęła po tytuł w imprezie tej samej rangi w Pradze, gdzie w decydującym meczu pokonała Magdalenę Fręch. Dobrze spisała się też w jesiennych występach w Azji, gdzie w październiku dotarła do ćwierćfinału WTA 1000 w Wuhan. - Te ostatnie tygodnie bardzo mnie ucieszyły, odniosłam kilka wartościowych zwycięstw. Mam nadzieję, że ta forma jest bardzo dobrym prognostykiem na kolejny sezon – stwierdziła Linette, którą czeka jeszcze występ w reprezentacji Polski w BJK Cup Finals w Maladze; Polki o awans do ćwierćfinału 13 listopada zmierzą się z Hiszpankami.

(t)

Sport 7e9116bdbd

Jeszcze dużo biegania

Rozmowa z **Natalią Bukowiecką**, rekordzistką kraju i brązową medalistka igrzysk w Paryżu w biegu na 400 metrów

Jak pani reaguje, gdy się ktoś mówi: Bukowiecka?

... (śmiech) - Niewiele upłynęło od ślubu, miesiąc z niewielkim okładem, ale chyba jeszcze nie zdążyłam się przyzwyczaić do nowego nazwiska. Powoli się oswajam. Jednak najważniejsze, by w przyszłym roku, gdy podczas zawodów sędzia wypowie moje nazwisko, odpowiednio zareagować. Gdybym usłyszała Bukowiecka i byłaby cisza, wówczas dałabym plamę (śmiech). Mam trochę czasu, by się oswajać z nazwiskiem po mężu i również przyzwyczaić kibiców do niego.

Czy popularność, jaką pani zdobyła, nie przeszkadzała podczas podróży poślubnej i urlopu?

- To miłe, gdy ktoś mnie rozpoznaje na ulicy i czasami nawet zagaduje. Wcale mi to nie przeszkadza. Natomiast w podróży poślubnej byliśmy w USA oraz na urlopie na Karaibach, więc rzadko można było spotkać rodaków. Najważniejsze, że podczas urlopu mogliśmy wypocząć po niezwykle wyczerpującym i pełnym emocji sezonie. Nabrać dystansu do tego, co się wydarzyło, a przecież było tego sporo w życiu zawodowym, jak i osobistym. Wróciliśmy zrelaksowani, wypoczęci i pełni wiary, że i w przyszłym sezonie wcale nie będzie gorzej.



Fot. Pressfocus

Mam jeszcze tak wiele do zrobienia - mówi Natalia Bukowiecka.

Podczas gali „Złotych kolców", gdy prezentowano pani dokonania, nie obył się bez łez. Do tej pory targają panią emocje?

- Po raz pierwszy mogłam zobaczyć te biegi z pewnego dystansu czasowego, stąd też wzruszenie. Nie przypuszczałam, że ten sezon będzie aż tak szalony. Tak wiele się wydarzyło... Do tej pory nie mogę tego ogarnąć (śmiech). Złoto w mistrzostwach Europy, rekordy kraju, brąz w igrzyskach olimpijskich. Uważam, patrząc z dystansu, że wówczas nie doceniałam tego, co zrobiłam, bo działo to tak szybko jak kalejdoskopie. Ale wszystko ułożyło się wręcz idealnie. W Rzymie poprawiłam rekord kraju; nie wiedziałam, że będzie aż tak dobry. Potem w Londynie było jeszcze szybciej (20 lipca 48,90 - przyp. red.), więc podczas igrzysk wiedziałam, czego mogę się spodziewać. Nie zawiodłam się i to jest najważniejsze! Teraz nadchodzi czas na rekordy oraz medale Bukowieckiej! Mam nadzieję, że rekord kraju długo nie przetrwa i zostanie poprawiony w nadchodzącym sezonie.

Jest pani sportowcem spełnionym z medalami: olimpijskim, mistrzostw świata i Europy. Przed panią kolejny sezon. Czy już wyznaczyła pani sobie cele?

- Przede mną - taką mam nadzieję - kilka lat biegania i to mnie pobudza do działania. Już nie mogę się doczekać tego, co mnie już czeka w okresie przygotowawczym. Jeszcze nie rozmawiałam z trenerem Markiem Rożejem o konkretach, ale zapewne będą modyfikacje w porównaniu do poprzedniego okresu treningowego oraz startowgo. Na pewno będę chciała biegać w hali, bo to dla mnie miły przerywnik w żmudnym treningu. A potem przygotowania do startów letnich, które kończą się wrześniowymi mistrzostwami świata w Tokio. A przecież po drodze są prestiżowe mityngi Diamentowej Ligi. Cele są zawsze takie same, czyli biegać jak najszybciej i stawać na podium najważniejszych imprez. Mam jeszcze wiele do zrobienia i na pewno nie będę narzekała na nudę. Wokół mnie cały czas dzieje się coś pozytywnego i niech tak zostanie.

W przyszłym roku nowy cykl mityngów lekkoatletycznych Grand Slam Track organizowanych przez Michaela Johnsona z ogromną pulą nagród. Czy zamierza pani w nich startować?

- Pomysł jest na pewno ciekawy, bo przede wszystkim chodzi rozpropagowanie lekkiej atletyki. Oczywiście, największym magnesem są wysokie nagrody, które pewnie przyciągną największe gwiazdy. Mityngi będą usytuowane w różnych miejscach, ale głównie w USA. Co będzie się wiązać z wieloma uciążliwymi podróżami, a my przecież mamy sporo innych obowiązków. Propozycję jakąś usłyszałam, ale nic nie zadeklarowałam. Na razie, jak już wspomniałam, jestem przed spotkaniem z trenerem, by ustalić strategię na kolejny sezon. Ustalimy plany, priorytety i wówczas będziemy podejmowali decyzje. Na razid nie mogę powiedzieć, czy będę startowała w mityngach Micheala Johnsona.

W tym roku priorytetem były starty indywidualne, które kolidowały ze sztafetowymi. Czy w nadchodzącym sezonie będzie pani od nich stroniła?

- Przede wszystkim marzę, by programy najważniejszych imprez były tak ułożone, by mieć czas na starty indywidualne i sztafetowe. Te ostatnie przecież mnie ukształtowały jako zawodniczkę (złoto w mikście i srebro pań 4x400 na igrzyskach w Tokio - przyp. red.). Dlaczego miałabym od nich stronić? Chciałabym biegać, ale wszystko zależy od terminów. A ponadto skład tej ekipy się zmienia, bo część moich koleżanek zdecydowała się na zakończenie swoich karier. Mieliśmy sukcesy, ale to już za nami. Teraz przed nami, zawodniczkami, i trenerami czas pracy, a jednocześnie cierpliwości. Teraz do sztafety wchodzą młode zawodniczki, które muszą nabrać doświadczenia. Jestem przekonana, że potrafimy odbudować sztafetę na poziomie finałów najważniejszych imprez. Na pewno nie będę stroniła od tych biegów. Oby tylko nie było kolizji terminowych.

Rozmawiał i notował Włodzimierz Sowiński

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 31 PAŹDZIERNIKA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
12.50 Pn: 1/16 finału Puchar Polski, Lechia Zielona Góra - Widzew Łódź, 17.20 Warta Poznań - Zagłębie Lubin, 20.05 Miedź Legnica - Legia Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.00 Tenis: 3. runda ATP w Paryżu, 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Grot Budowlani Łódź - Developres Rzeszów, 20.30 PLS 1. liga, BKS Visła Proline Bydgoszcz - KKS Mickiewicz Kluczbork, 1.25 Pn: Copa Sudamericana, Racing Club - Corinthians Paulista (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Polski Cukier Start Lublin - AMW Arka Gdynia, 20.30 Tenis: 3. runda ATP w Paryżu (na żywo)

POLSAT SPORT 3
19.00 Tenis: 3. runda ATP w Paryżu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.00, 19.00 Tenis: 3. runda ATP w Paryżu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
11.00 Tenis: 3. runda ATP w Paryżu, 2.00 Motocyklowe MŚ: GP Malezji, treningi w Moto3, Moto2 i MotoGP (na żywo)

CANAL+ SPORT
1.00 Koszykówka: NBA, Memphis Grizzlies - Milwaukee Bucks (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.25 Pn: liga włoska, Genoa - Fiorentina, 20.40 Como - Lazio (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
20.40 Pn: liga włoska: Roma - Torino (na żywo)

PIĄTEK, 1 LISTOPADA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
14.00 Łyżwiarstwo figurowe: GP Francji, pr. kr. solistek i taniec rytmiczny, 17.30 Siatkówka: PlusLiga, Barkom Każany Lwów - Trefl Gdańsk, 20.30 GKS Katowice - Indykpol AZS Olsztyn (na żywo)

POLSAT SPORT 2
14.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Paryżu (na żywo)

POLSAT SPORT 3
14.00 FIA World Endurance Championship: kwalifikacje wyścigu 8-godzinnego w Bahrajnie, 17.30 Łyżwiarstwo figurowe: GP Francji, taniec rytmiczny i pr. kr. solistów (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
14.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Paryżu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
6.15 Motocyklowe MŚ: GP Malezji, treningi w Moto3, Moto2, MotoGP, 18.55 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Żalgiris Kowno - AS Monaco, 1.40 Motocyklowe MŚ: GP Malezji, treningi i kwalifikacje w Moto3, Moto2, MotoGP (na żywo)

CANAL+ SPORT
0.30 Koszykówka: NBA, Toronto Raptors - Los Angeles Lakers (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.55 Pn: liga francuska, Monaco - Angers, 20.55 Lille - Olympique Lyon (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
20.55 Pn: liga hiszpańska, Alaves - Mallorca (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
21.10 Pn: liga portugalska, Sporting - Estrela Amadora (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
18.55 Pn: liga francuska, Monaco - Angers, 20.55 Lille - Lyon (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 7e9116bdbd



Andrzej Grygierczyk

BEZ ROZGRZEWKI

Baby, ach te baby

Człowiek rozgląda się gorączkowo po tym polskim sporcie, szukając już to radości, już to nadziei, już to pocieszenia, no bo tak się akurat składa, że od lat więcej zgryzot doświadczamy niźli pięknych chwil. W końcu kibic nie po to jest, żeby satysfakcjonować się - z lekka zniekształcając przesłanie barona Coubertina - „nie zwycięstwem, a tylko udziałem", lecz po to, by czasem zaznać dumy i uniesienia. Z samych porażek kibica się nie ulepi, choćby nie wiadomo jak bardzo był cierpliwy i tolerancyjny wobec braku umiejętności, o ambicji nie wspominając. Każdemu prędzej czy później odechciałoby się patrzeć, wielbić, naśladować.

No więc tak rozpaczliwie szukamy pozytywów dlatego, że nie za dużo nam ich minione lata dostarczają. Już nudne staje się przypominanie, że tylko 10 medali zdobyliśmy na igrzyskach w Paryżu – na poprzednich zresztą też dużo lepiej nie było – co na blisko 40-milionowy kraj i obfitość rozmaitego typu dotacji na sport pachnie marnotrawstwem, by nie rzec skandalem. Odczucie to pogłębia rozróba, z którą mamy właśnie do czynienia, a wojują w niej zwłaszcza minister sportu i turystyki Sławomir Nitras i przewodniczący Polskiego Komitetu Olimpijskiego Radosław Piesiewicz. Ale by tak rzec – to swoisty polski polityczny folklor, z którym notabene w bliższej i dalszej przeszłości także mieliśmy do czynienia, tylko nie był on tak widowiskowy i tak nagłaśniany. Media temu też winne, a jakże...

Mniej w tych wszystkich aferach zwraca się uwagę na to, że znakomitą większość „polskich" medali zdobyły w Paryżu panie: osiem z dziesięciu. Proporcja dla panów zatrważająca i nie mogą tu pomóc tłumaczenia w stylu, że konkurencja wśród panów jest większa niż wśród pań, w związku z czym o medale trudniej. Takiego tłumaczenia nie sposób przecież uzasadnić no bo na jakim gruncie?

Może psychologicznym? Że nasze panie są bardziej niż panowie uparte, bardziej cierpliwe, bardziej podatne na wiedzę przekazywaną przez szkoleniowców, chętniej się im podporządkowujące, a w sumie bardziej nastawione na ciężki wysiłek, bardziej zdeterminowane, by sięgać po sukcesy?

Z samych porażek kibica się nie ulepi, choćby nie wiadomo jak bardzo był cierpliwy i tolerancyjny wobec braku umiejętności, o ambicji nie wspominając. Każdemu prędzej czy później odechciałoby się patrzeć, wielbić, naśladować.

No ale tym bardziej trzeba sobie zadać pytanie, gdzie - odnosząc się do igrzysk w Paryżu - w wymiarze kibicowskim bylibyśmy, gdyby nie złoto Aleksandry Mirosław we wspinaczce; gdyby nie srebro Klaudii Zwolińskiej w kajakarstwie górskim, Julii Szeremety w boksie, Darii Pikulik w kolarstwie torowym; gdyby nie brąz drużyny szpadzistek, Igi Świątek w tenisie, Natalii Kaczmarek (dzisiaj już Bukowieckiej) na 400 m, Aleksandry Kałuckiej także we wspinaczce? Byłby to czas wielkiej smuty.

Pewnie większość z Was oglądała zwycięskie mecze polskich piłkarek nożnych w barażach o awans do finałów mistrzostw Europy z Rumunią i chcąc nie chcąc zwracała uwagę na popisy Ewy Pajor, która notabene stała się najdroższą w historii kobiecej piłki nożnej zawodniczką (transfer z Wolfsburga do Barcelony). Była to przyjemność w czystej postaci, choć oczywiście nie do końca rekompensująca niepowodzenia panów chociażby w Lidze Narodów. Warto też zwrócić uwagę na te ponad 8 tysięcy ludzi na trybunach stadionu w Gdańsku, a zatem i na potencjał, jaki tkwi w kobiecej piłce nożnej - tej w polskim wydaniu. Bo gdzie indziej nikogo już nie dziwi 50 czy 60 tysięcy widzów na trybunach „na babskiej piłce".

A tak na marginesie: kto przyciągnął wielkie tłumy na Stadion Śląski przy okazji sierpniowej Diamentowej Ligi? Sami tyczkarz Armand Duplantis i biegacz Jakob Ingebrigtsen? Oczywiście, że nie. Bez ryzyka pomyłki można rzec, że tak świetna frekwencja była w olbrzymiej części zasługą naszych pań.

Dawno, dawno temu, mniej więcej sto lat temu, Jerzy Nel napisał piosenkę „Ach te baby". Wtedy spopularyzował ją legendarny aktor Eugeniusz Bodo, a w czasach nam nieco bliższych odświeżyli ją Andrzej Zaucha do spółki z Ryszardem Rynkowskim. Przesłanie tego utworu jest i oczywiste, i nieustannie aktualne: hołd dla pań. Jak widać, skradają one nie tylko nasze serca i umysły, ale i wywołują najlepsze emocje, również w sporcie. I niech tak zostanie. A raczej: niech tego wszystkiego jest więcej; wciąż więcej...

MUCHA NIE SIADA

Tomasz Mucha



Królowa na ziarnku grochu

Niedawna gala „Złotych kolców" na Stadionie Śląskim, honorująca najlepszych lekkoatletów roku była widowiskiem dziwacznym, niczym bal na Titanicu relacjonowany na żywo. Na widowni okrągłe stoły obsadzone dookoła wystrojonymi laureatami i gośćmi, wśród których przechadzał się i z głupia frant zagadywał latający reporter TVP; na scenie zamiast orkiestry zdzierająca gardło nieśmiertelna wokalistka Małgorzata Ostrowska wspierana przez niezawodnych gawędziarzy Babiarza z Chmarą, rozciągających teletasiemca do dwugodzinnego lizania się, niestrawnego o tyle, że obok już dymiły schabowe z ciapraną. Ale najpierw rytuał - klapa, rąsia, buźka, goździk.

To wszystko w nagrodę za jeden z najgorszych sezonów w historii polskiej lekkoatletyki, okraszony jednym skromniutkim brązem olimpijskim znakomitej skądinąd sprinterki na jedno okrążenie Natalii Kaczmarek – od niedawna po mężu już Bukowieckiej. Jedynej, która nie zmarnowała trzech lat od igrzysk w Tokio.

Po trzech latach od sześciu medali w pandemicznych igrzyskach w Tokio zadowolona bardzo z siebie polska lekka atletyka zjadła własny ogon. Syci sportowcy coraz bardziej odlatują w kosmos. Przejedzeni także dzięki nam – wszak nie brakuje im ptasiego mleka, w znaczącym stopniu z pieniędzy podatników. Jakbyście państwo nie wiedzieli - w waszym imieniu nagrodę dla mecenasa polskiej LA odebrał w Chorzowie wiceminister sportu i turystyki

Ale ogólnie Królowa Sportu widać ma się pysznie jakbyśmy mieli nie jednego rodzynka, a tuziny podobnych Natalii – ważne, że są liczone pod 10 tysięcy stypendia od państwa, są honoraria od sponsorów i żołd z wojska polskiego, są bonusy za reklamę kremów i odżywek na Instagramie, są zgrupowania w ciepłych krajach, jest wikt i opierunek, a potem nagrody, premie i prezenty.

Mimo to jesteśmy notorycznie przekonywani, jaki to straszny horror być w Polsce lekkoatletą – sami aż ocieramy te hektolitry potu wylane pod portugalskim słońcem, masujemy zakwaszenia mięśniowe i reanimujemy długi tlenowe, dostajemy zawrotów głowy od tysięcy kilometrów przelatanych po niebach całego świata, odsuwamy od siebie pokusy hamburgera z podwójnym bekonem i przeżywamy stresy, czy noga będzie kręcić a ramię wyrzucać... A potem to dopiero: trzeba wyjść na stadion już w okolicy maja i poddać się ocenie na mitycznej imprezie docelowej, by pod koniec sierpnia – czwartego miesiąca okrutnej męki biegania, skakania i rzucania – mazać się, że już nic więcej z siebie nie damy, bo padamy na pysk, oddychamy rękawami i należy nam się zasłużony relaks na Kanarach, tak od września do listopada. No ale potem znów ten mozół w Portugalii, RPA czy Australii, a na horyzoncie kolejny czteromiesięczny stresujący zapierdziel startowy...

Ta znana w kulturze od wieków dekadencja – wystawne celebrowanie klęsk i nadchodzącego upadku połączone z arogancją i butą – znalazły w „Złotych kolcach 2024" wspaniałą kontynuację. Po trzech latach od sześciu medali w pandemicznych igrzyskach w Tokio zadowolona bardzo z siebie polska lekkaatletyka zjadła własny ogon. Syci sportowcy – reprezentanci coraz bardziej odlatują w kosmos. Przejedzeni także niestety dzięki nam – wszak w trakcie morderczych treningów i zagranicznych przygotowań nie brakuje im ptasiego mleka, w znaczącym stopniu z pieniędzy podatników. Jak powszechnie wiadomo, jesteśmy bogatsi od takich dajmy na to Norwegii czy USA, gdzie państwo nie płaci zawodowym sportowcom za wykonywanie zawodu, ani nie rozdaje nagród za ich sukcesy – od tego są prywatni sponsorzy. Owszem, wspiera sport młodzież i talenty, czy to z budżetu, czy jak za oceanem poprzez system stypendiów w koledżach i na uniwersytetach. U nas - jakbyście państwo nie wiedzieli - w waszym imieniu nagrodę dla mecenasa polskiej LA odebrał w Chorzowie wiceminister sportu i turystyki...

Ale idzie wiatr zmian, wkrótce poznamy nowego szefa związku LA. Ma nim rzekomo zostać wodzirej Chmara, znaczy obecny wiceprezes, od lat mający się znakomicie telewizyjny komentator poczynań własnych poddanych – domniemany huragan może więc skończyć się na zefirku. Ale zmiana warty jest nieunikniona. W Chorzowie pożegnano dziesiątkę dawnych mistrzów, za chwilę tylko wspomnienie pozostanie po pierwszej generacji gwiazd urodzonych już w wolnej Polsce, do głosu dochodzi pokolenie urodzone ze smartfonem w ręce i potrafiące robić z tego użytek.

Jest natomiast pewne, że Królowej nie uratuje pokolenie tzw. Gen Z, królewny na ziarnku grochu pokroju Ewy Swobody. Niesforne, wieczne dziecko polskiej lekkoatletyki, obiekt westchnień niedojrzałych kolegów z bieżni, zawsze z muchami w nosie i w nieutulonym poczuciu braku „niewiadomoczego", właśnie obwieściło światu, że pod trzydziechę chciałaby jeszcze poskakać w dal. Radziłbym nie przesadzać z tą zabawą w piaskownicy, bo mecenas – czyli podatnik – może w końcu mieć dość i wypiąć pośladek.

Sport 7e9116bdbd